

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 42 (1104) 18 PAŹDZIERNIKA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Sens wiary ● Z życia naszych parafii (Strzyżowice i Sosnowiec) ● Dostojni Goście w Zakładach „Polkata” we Wrocławiu ● Kryształowe głosy i dziecięcy wdzięk ● Kiedy zaczyna się starość? ● Porady



DWUDZIESTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan — (5, 15—21)

Bracia: Baczcie pilnie; abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu.

A dzięki czynicie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

Psalm responsoryjny — Psalmody Judyty (Jdt 16, 13 ns.)

Refren: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

1. Pieśń pochwalną śpiewać będę Panu;
Bogu mojemu zaśpiewam pieśń nową.
2. O Panie, wielki jesteś i chwalebny;
przedziwny mocą i nieprzewyciężony.

Refren: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

3. Tobie służyć winny wszystkie Twe stworzenia;
boś wyrzekł słowo i zaistniały.
4. Posłałeś Swe technienie i były stworzone;
i nikt się nie oprze Twemu głosowi.

Refren: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

5. Dla tych, którzy z bojaźnią Tobie cześć oddają;
Ty jesteś litościwy.
6. Kto Panu cześć oddaje w bojaźni;
ten będzie wielki po wszystkie czasy.

Refren: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

7. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata.*

Ewangelia według św. Jana — (4, 46—53)

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał.

I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie.

Rzecz do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecz do niego Jezus: Idź, syn twój żyje.

I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje.

I uwierzył sam, i cały dom jego.

SENS WIARY

Urzędnik królewski z Kafarnaum, którego syn ciężko był chory, spieszy do Jezusa. Być może, że Go przedtem nie widział. Ale słyszał z pewnością o Jego działalności. Wierzy w Jego moc. Prosi więc o pomoc, a konkretnie o łaskę, o dar uzdrowienia syna. Jezus wysłuchuje prośbę błagającego ojca. Jezus widział, jak ojciec bardzo miłuje swego syna. Cierpienie syna było cierpieniem i dla ojca. Daje więc mu pełne pociechy zapewnienie: „Idź, syn twój żyje”. I strapiiony ojciec uwierzył, uwierzył słowu Jezusa. A w domu przekonał się, że słowa te były czymś skutecznym. I uwierzył w Jezusa sam i cały dom jego.

My też wierzymy. Wierzymy w Jezusa. Wierzymy Jego słowu. Wierzymy temu wszystkiemu co zawiera Ewangelia, co głosi Kościół. Na pytanie postawione nam podczas chrztu świętego — „Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa...” — odpowiedzieliśmy — „Wierzę”. Wraz z polaniem naszych głów i wypowiedzeniem słów przez kapłana — „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” — zostaliśmy chrześcijanami. Czy zastanawiamy się jednak co to znaczy być człowiekiem wierzącym, człowiekiem wiary, człowiekiem Kościoła? Co mam czynić jako wierzący? Jakie jest moje zadanie? Jaki jest sens mojej wiary?

Jest rzeczą zrozumiałą, że odpowiedzi na te pytania nie można zamknąć w jednym zdaniu. Lista bowiem zadań i obowiązków chrześcijanina jest długa. Zatrzymajmy się więc przy jednym, podstawo-

wym obowiązku człowieka wierzącego w Jezusa Chrystusa. Obowiązek ten określił sam Zbawiciel w słowach — „I wy o mnie świadectwo dawać będziecie”. Wynika z tych słów, że wierzyć to świadczyć o Panu. Ale co to znaczy? Świadczyć to znaczy poznać naukę Jezusa, stosować ją w życiu, żyć Jezusem i utrzymywać z Nim stały kontakt. Wielkie i trudne to zadanie. W sposób doskonały wypełniali je Apostołowie. Oni w pełni zrozumieli na czym polega dawanie świadectwa Chrystusowi Panu. Zrozumieli, bo przeszli najdoskonalszą szkołę u samego Mistrza. To On, zanim powiedział — „będziecie Mi świadkami” — przez trzy lata obcował z nimi, nauczał ich, dawał im możliwość zdobycia wiedzy o Bogu i możliwość poznania Go. Nauczył ich jak mają żyć wiarą. Wskazał jaki jest sens wiary w Boga. Dlatego będzie ich brał wszędzie ze sobą. Oni będą świadkami Jego cudów. Pomiedzy Nim a Apostołami zapanała atmosfera serdeczności, a nawet poufałości. Ale gdy trzeba będzie, to potrafi skarcić ich niewiarę, niewiedzę i słabości. Gdy po cudownym rozmnożeniu chleba Apostołowie będą zawiedzeni tym, że nie zgodził się przyjąć ofiarowywanej Mu przez tłum godności królewskiej, gdy odrzucił tron i koronę, wówczas Jezus odprawi ich samych na drugi brzeg jeziora. Skarci ich. Ale będzie nad nimi czuwał, by się nie załamali. Będzie się też za nich modlił. Szkoła apostołowania bowiem to szkoła czynu i modlitwy. Jej celem jest przygotowanie tych, którzy uwierzą Chrystusowi Panu, do spełnienia podstawowego zadania wiary — dania świadectwa Panu.

„Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie” (ewangelia). „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29) — powie kiedyś do Tomasza, już po swoim zmartwychwstaniu. Dlatego wychowuje ich ku wierze, podkreślając by wierzili w Jego miłość, w Jego moc, w Jego mądrą Opatrzność, w Jego wszechmocne, ukryte działanie. Wskazuje, że przez wiarę dojrzą to, że drogi Jego nie są drogami człowieka.

My również mamy dawać świadectwo Chrystusowi. Mamy Nim żyć. Mamy dawać przykład dobrego, zgodnego z przykazaniami Bożymi, postępowania. Tylko bowiem przez dobre postępowanie w naszym życiu ukážemy Chrystusa, pełne Jego oblicze, damy Mu świadectwo, potwierdzimy, że jesteśmy Jego wyznawcami, Jego uczniami. Spełnimy przez to także naszą misję apostołską. Oto sens, konsekwencja wiary, wiary żywej i twórczej, wiary działającej. Oto sens słów: „będziecie Mi świadkami”.

O. Chevrier trafnie ujął sens wiary. Na pytanie — „wierzę... i co dalej”? — odpowiada: Jeśli wierzę, to tak powinienem postępować w swoim życiu, by ci co na mnie patrzą widzieli Jezusa Chrystusa w całej mojej istocie. Trafne to spostrzeżenie. Jest to także nieodzowny warunek powodzenia misji całego Kościoła. Nieodzowny, gdyż współczesny człowiek nastawiony jest raczej na eksperymentowanie, wszystkiego chce dotknąć, sprawdzić, zobaczyć, chce znaków i cudów. Współczesny człowiek chce również widzieć Chrystusa — nie tylko na obrazach — w życiu tych, którzy mieniają się chrześcijanami. Współczesny człowiek oczekuje czegoś więcej poza pięknymi, wzniosłymi słowami. Oczekuje czynu. Powtarza za niewiernym Tomaszem — „jeśli nie ujrzę... nie uwierzę”. A my wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za to, aby każdy dojrzał w nas Chrystusa i w Niego uwierzył. Aby każdy przez nas, przez naszą wiarę, dostrzegł autentyczność Kościoła, jego prawdziwość.

Wierzymy. Więc będziemy żyli i postępowali zgodnie z nauką zawartą w Ewangelii, z tym głębokim przekonaniem i wewnętrznym przeświadczeniem, że Chrystus jest moim Bogiem i Panem. Wierzę, więc kocham i Kościół. Nie przechodzę obojętnie wobec jego problemów. Interesuję się sprawami parafii, czuję się odpowiedzialnym za jej los i rozwój, i nie tylko krytykuję, ale i buduję.

Wierzący człowiek ma jak widać do spełnienia wielkie, trudne ale i zaszczytne zadanie. Wydaje się nam ono niekiedy ponad nasze siły. Ale w takich momentach staje przy nas sam Jezus Chrystus. W takich momentach nie zostawia nas samych. Jest wówczas z nami, tak jak niegdyś był z apostołami i przy apostołach. Bo choć przebywa teraz u Ojca — jak mówi św. Paweł w Liście do Hebrajczyków — „zawsze żyje, aby się wstawiać za nami” (Hebr 7, 25). I tak jak Ojciec dał Synowi moc wypełnienia Jego dzieła, tak też daje i nam moc świadczenia o Nim pod warunkiem, że będziemy z Nim złączeni wiarą.

Dworzanin prosił: „Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój” (ewangelia). My prosimy podobnie. Bo tak po cichu, to każdy z nas oczekuje jakiegoś znaku, jakiegoś cudu. Tak po cichu, to pragniemy by Bóg uczynił znak... by wszyscy uwierzyli. Pragniemy, by Bóg interweniował.

Tymczasem Jezus czyni wyrzut: — „Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie” (ewangelia). I nie spełnia naszych marzeń i pragnień. Nie przychodzi jako sędzia, nie karci natychmiast grzeszników. Natomiast wiedzie nas na wyżyny wiary. Stałe też powtarza: — „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). I pragnie, abysmy wierzili w Jego miłość i mądrość, w Jego wolę i moc zbawiania. Pragnie od nas wiary. A tę wiarę też wspiera i pomnaża.

Jakże aktualne są słowa św. Pawła z dzisiejszej Lekcji, w której czytamy, że „złe są dni”. A kiedy zresztą były dobre dni? Tym bardziej mamy więc mądrze i roztropnie wykorzystywać czas, każdą chwilę. Tym bardziej ufność naszą mamy pokładać w Panu, mamy wierzyć słowu Jezusa. Tak jak dworzanin. Mamy spokojnie wracać do domu z postanowieniem, że będą „śpiewał pieśń pochwalną Panu”, bo „kto Panu cześć oddaje w bojaźni, ten będzie wielki po wszystkie czasy” (z psalmu responsoryjnego). Wtedy dostrzeżemy też i to jaki jest sens naszej wiary.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

20-lecie parafii w Strzyżowicach

10-lecie — w Sosnowcu

Niecodzienną uroczystość przeżyli parafianie Strzyżowic i Sosnowca w dniach 15 — 16 sierpnia 1981 r. Najpierw, 15 sierpnia, podczas Mszy św. w Sosnowcu, dziękowano Bogu za to, że dopomógł do zorganizowania w tym górniczym, przemysłowym mieście parafii polskokatolickiej. Niech wiedzą mieszkańcy Sosnowca, że chrześcijaństwo jest bogate w różnorodność form kultu Bożego, że nie sam Kościół Rzymskokatolicki jest jego jedynym reprezentantem. Wprawdzie „w jedności siła”, ale w różnorodności bogactwo i piękno. Z woli Bożej zaistniała w chrześcijaństwie różnorodność wyznań. Z woli Bożej może ta różnorodność przemienić się kiedyś w jedność.

W dniu 16 sierpnia rozpoczęły się uroczystości w Strzyżowicach. Tam bowiem została zorganizowana parafia Kościoła Polskokatolickiego 20 lat temu, a jej proboszczem, od 19 lat, jest ks. Eugeniusz Stelmach. Jakiż to gorliwy, pracowity, głęboko wierzący kapłan! Kochają go parafianie, a porwani jego gorliwością, sami, z własnych funduszy, własnymi prawie rękami wzniesli całkiem ładną świątynię, do której w ostatnich miesiącach dobudowano wieżę, aby głosiła na całą wieś, że serca polskokatolików wzniesione są ku Bogu.

dokończenie na str. 4



Kościół w Strzyżowicach



Biskupi, kapłani i wierni w procesji — na pierwszym planie proboszcz parafii — ks. Eugeniusz Stelmach

Po Mszy św. jubileuszowej



Uroczystość parafialną w Strzyżowicach zaszczyli obecnością: Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. Majewski, oraz biskup Jerzy Szotmiller z Częstochowy, a także ks. infułat Zygmunt Koralewski z Kotłowa wraz z orkiestrą i chórem, ks. Jerzy Białas z parafianami z Grudek i ks. Kazimierz Fonfara z Rokitna Szlacheckiego.

Wszystkich miłych Gości witał gorąco uszczęśliwiony Proboszcz wraz z Radą Parafialną, dzieci wygłosiły wierszyki i wręczyły kwiaty. Ksiądz Proboszcz, przed nabożeństwem, nakreślił pokrótce historię parafii w Strzyżowicach i Sosnowcu. Mówił o swojej trudnej pracy kapłańskiej, o kłopotach związanych z budową domów Bożych oraz o tym, jak utwierdzał w sercach wyznawców miłość Boga, zrozumienie ideałów, które głosił i głosi nadal Kościół Polskokatolicki.

Następnie rozpoczęła się uroczysta Suma konceleberowana, poprzedzona Spowiedzią św. Do Komunii św. w idealnym porządku przystępowali wierni, aby wyrazić tym aktem wdzięczność Jezusowi Chrystusowi, aby jeszcze mocniej z Nim się zjednoczyć. Tylko w Bogu bowiem nasza nadzieja i nasza siła.

Biskup Tadeusz R. Majewski — Główny Celebrans — wygłosił piękne, porywające kazanie. Wszystkie jego kazania są dobrze przygotowane, zawierają nie tylko zachętę do trwania w wierze, ale także do żarliwej pracy dla Kościoła i dla Polski. Tak jak Organizator Kościoła nauczył, biskup T. Majewski łączy w swych przemówieniach, w Słowie Bożym, sprawy religii ze sprawami społecznymi i patriotyzmem.



Biskup Tadeusz R. Majewski wygłasza Słowo Boże w Strzyżowicach w 20 rocznicę istnienia parafii



Przed kościołem w Strzyżowicach po I Komunii św.

Po kazaniu Ksiądz Biskup podziękował ks. Eugeniuszowi Stelmachowi, Radzie Parafialnej, wszystkim parafianom, za ich oddanie dla Kościoła, za pracowitość niezmierną, za ofiarność hojną. Ksiądz Proboszcz podniósł do godności dziekana i członka Rady Kościoła. Wiele było z tego powodu radości, bo cała parafia kocha swego proboszcza, a zaszczyty, które go spotkały, uważa za zaszczytne wyróżnienie całej społeczności. Nic też dziwnego, że w czasie procesji wokół kościoła głośniejsze niż zawsze śpiewano „Twoja cześć chwała...”. Pomagała w tym orkiestra i chór młodzieży z Kotłowa Uświetnili oni całe nabożeństwo. Ksiądz Proboszcz, a właściwie — Ksiądz Dziekan — długo i serdecznie dziękował biskupom, kapłanom i wiernym, poprosił o wpisanie się do Złotej Księgi Pamiątkowej, po czym zaprosił na skromny poczęstunek, przygotowany przez strzyżowickie parafianki.

Przez całą uroczystość świeciło nad Strzyżowicami jesienne, miłe, łagodne słońce. Oby w takim miłym nastroju przebiegały następne jubileusze parafii w Strzyżowicach i Sosnowcu.

Sakrament Małżeństwa





JAN AMOS KOMEŃSKI

Jan Amos Komeński urodził się w Niwnicy na Morawach w roku 1592. Na początkowych naukach, które pobierał w szkole braci czeskich w Strażnicy, uczył się od roku 1608 w Prerowie, a następnie studiował w Herborn i Heidelbergu. Po katastrofalnej dla Czechów w skutkach bitwie pod Białą Górą (1620), Komeński ukrywał się w Czechach wschodnich. W roku 1628 wraz z grupą uchodźców czeskich przybył do Polski i osiedlił się w Lesznie, gdzie już od połowy XVI wieku istniała gmina braci czeskich. Tu

został nauczycielem w miejscowym gimnazjum i zastępcą rektora, a potem, zapewne już w roku 1638, rektorem szkoły. Był równocześnie ministrem, a potem (od r. 1648) superintendentem braci czeskich. Po podróży (w roku 1641—1642) do Anglii, a potem do Szwecji przebywał w latach następnych (1642—1648) w Elblągu i wykładał przez pewien czas jako profesor w tutejszym gimnazjum. Brał udział w *Colloquium Charitativum* w Toruniu w roku 1645. W roku 1648 powrócił do Leszna, skąd jednak w roku 1650 wyjechał do Siedmiogrodu, gdzie w Sáros-Patok zorganizował szkołę w duchu założeń swej doktryny pedagogicznej. W Lesznie pojawił się dopiero w roku 1654. W kwietniu 1656 r. wskutek wypadków wojennych rozgrywających się w Polsce (wojna szwedzka) uszedł na Śląsk, by niebawem podążyć do Amsterdamu. Tu spędził ostatnie lata życia.

Gdy Komeński osiedlił się w Lesznie, reprezentowany przez niego Kościół braci czeskich przebył już długą drogę ideologiczną. Założony w XV w. przez Piotra Chelczyckiego jako emanacja taoborytów rozpoczął on swoją działalność od walki o realizację zasad pierwotnego chrześcijaństwa, głoszącego powszechną równość pomiędzy ludźmi. Zjednoczone w szeregach braci czeskich rzesze biednych chłopów, rzemieślników i pozbawionych wszelkich praw plebejów miejskich, protestowały przeciw uciskowi i wyzyskowi niemieckich właścicieli ziem czeskich oraz przeciw władzy państwowej zagarniętej przez niemieckich książąt. Z czasem bracia czescy wyrzekli się wprowadzenia hasła bezwzględnej równości między ludźmi i innych dążeń radykalnych, ale byli uważani nadal za najbardziej postępową i demokratyczną część społeczeństwa czeskiego. Najwybitniejsi ich przywódcy protestowali stale przeciw szczególnie jaskrawym objawom krzywdy i wyzysku. W ślady ich wstępował od najwcześniejszych lat swojej działalności Jan Amos Komeński, który już jako młody kaznodzieja swego Kościoła gromił z ambony niesprawiedliwy podział dóbr materialnych, potępiał krzywdy biednej ludności. Zagadnieniom tym poświęcił między innymi „Listy do nieba” z roku 1619. Nic więc dziwnego, że atak Habsburgów, dążących do odbudowy swojej potęgi gospodarczej i politycz-

nej w Czechach, zwrócił się przede wszystkim przeciw braciom czeskim. Wydane w roku 1627 zarządzenie cesarskie nakazywało wszystkim wyznawcom braci czeskich przyjąć w terminie półrocznym katolicyzm albo opuścić kraj. Chłopi, którzy nie otrzymali pozwolenia od swoich panów na opuszczenie kraju, musieli bezwzględnie przyjąć katolicyzm. Zgodnie z tym zarządzeniem na początku 1628 r. opuściło Czechy ponad 30 000 rodzin różnych stanów — szlachty, kupców, i rzemieślników. Część ich udała się do Siedmiogrodu, pozostali zaś do Polski, osiedlając się w tych miejscowościach, w których były zorganizowane ośrodki braci czeskich od połowy XVI w., przede wszystkim w Lesznie, Skokach, Ostrorogu, Szamotułach i Lobieźnicy. Witano ich wszędzie gościnnie, nie tylko jednak ze współczucia dla ich niedoli, ale także w nadziei na osiągnięcie znacznych korzyści. Na skutek zaniedbania rzemiosł w Polsce szlacheckiej dobrzy rzemieślnicy czescy różnych specjalności byli pożądanym nabytkiem. „Owszem teraz — pisał jeden z ministrów — iż między Czechami są dobrzy cieśle, murarze, garncarze, stolarze, płóciennicy, tedy ich Polacy, szlachta, katolicy i księża sami do Polski wokuja na robotę”.

Zacytowane stwierdzenie wyjaśnia całkowicie trudną do zrozumienia na pierwszy rzut oka zagadkę świetnego rozwoju Leszna w pierwszej połowie XVII w., a więc w okresie, gdy przeważająca większość miast polskich, ściśniętych wrogim sobie ustawodawstwem sejmów szlacheckich, pozbawionych możliwości ekspansji handlowej i przemysłowej, stała się w obliczu powolnego upadku.

Jak Amos Komeński w dziedzinie oświaty i wychowania reprezentował zakorzenione wśród braci czeskich, jeszcze od czasów taboryckich, przekonanie o konieczności udostępnienia nauki szkolnej, przynajmniej w zakresie elementarnym, wszystkim dzieciom, bez względu na ich pochodzenie i majątek. W takiej szkole sam się wychował, a później, po skończeniu studiów uniwersyteckich, stawiał w niej pierwsze kroki jako pedagoga. Nauczanie w szkołach braci czeskich

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (601)

w opracowaniu bp. M. Rodego

M

Maksym — (ur. 580, zm. 662) — nazwany Wyznawcą z powodu męznego wyznawania mimo zadawanych mu cierpień i dokuczliwości swojego ortodoksyjnego stanowiska w walce z — monoteletyzmem i jego głosicielami oraz — monofizytem i jego głosicielami i zwolennikami. Pochodził z bogatej rodziny konstantynopolitańskiej. Już w młodości wczesnej zasłynął swoimi zdolnościami. Ces. Herakliusz uczynił go nawet swoim pierwszym tajnym sekretarzem. Maksym jednak czując powołanie do życia klasztornego wstąpił w 630 roku do klasztoru w Chrysopolis. Niebawem został opatem, znanym teologiem, ale i wraz z innymi przeciwnikami monofizytem i monoteletyzmu a głosicielami ortodoksyjnego chrześcijaństwa ostro i krwawo prześladowany. Swoje przekonania głosił pismem i słowem. Został zaliczony do grona największych teologów i uczonych greckiego Kościoła Wschodniego. Zmarł jako wygnaniec na Kaukazie, jako męczennik, za wiarę, któremu, aby nie mógł mówić, odcięto język, również prawą rękę, aby nie mógł pisać, biczowano go, stąd też wkrótce po swojej śmierci został uznany świętym i męczennikiem za wiarę.

Maksym napisał wiele rozpraw, które wkrótce doczekały się przekładu z j. greckiego na łaciński, a większość spośród nich zwrócona była przeciw monofizytom i monoteletom. Nadto m.in. napisał: *De anima*, czyli *O duszy*; *Chronologia... vitae Christi*, czyli *Chronologia życia Chrystusa*; *Liber asceticus*, czyli *Księga ascetyczna* (jest to dialog o życiu duchowym); *Mystagogia*, przedstawiająca mistyczną symbolikę o Kościele i duchowe znaczenie Mszy św. (pełny tytuł tego dzieła brzmi: *Mystagogia seu Explicatio ceremoniarum Missae*, czyli po polsku — *Mystagogia albo Wykład ceremonii Mszy*).

Malabarski obrządek — to nazwa jednego z rzymskokato-

lickich obrządków tego Kościoła na Wschodzie, głównie istniejącego w Indiach. Sama zaś nazwa tego, mającego swoje inności obrzędowe, obrządku malabarskiego wywodzi się od nazwy Wybrzeża Malabarskiego, Malabar, na połud.-zachodniej części Półwyspu Indyjskiego od Goa na pn. do przylądka Komoryn, a liczy to wybrzeże ok. 80 km szerokości.

Malachiasz — (hebr. mal'akhi = mój posłaniec) — to imię jednego z dwunastu tzw. mniejszych → proroków i autora księgi proroczej Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia), nazwanej Księgą Malachiasza. Wszelako mówi się też o tzw. problemie Malachiasza, czyli o tym, czy w ogóle on rzeczywiście istniał i działał.

Malachiasz O'Morgair — (ur. 1094, zm. 1158) — to irlandzki wpięrw ks. rzymskokat., potem biskup, arcybiskup i legat apostolski na całą Irlandię, teolog, mistyk, któremu przypisuje się autorstwo, napisanego po łacinie tzw. *Prophecia de summis Pontificibus*, czyli po polsku *Proroctwo o papieżach*; został przez Kościół Rzymskokatolicki ogłoszony świętym. Odnośnie do samego proroctwa trzeba powiedzieć, że zarówno jego autorstwo, jak i treść są problemem, a więc nie były i nie są przez Kościół Rzymskokatolicki ani uznane, ani odrzucone; niektórzy z teologów opowiadają się za autentycznością autorską i widzą w tym Proroctwie, czy chcą widzieć, wpływ działania Ducha św. na autora, a więc mówią nawet o pewnego rodzaju inspiracji nadprzyrodzonej, inni opowiadają się przeciw. Pierwsi spodziewają się realizacji treści Proroctwa, drudzy nie biorą jej poważnie. Treść zaś tego Proroctwa stanowią krótkie opisy sylwetek i głównych znamion, cech, papieży, którzy będą rządzić Kościołem Rzymskokatolickim w przyszłości, przy czym wymienia ich, posługując się właśnie symbolami, ha-

odbywało się głównie w języku ojczystym; łacina, jako język zwalczanego przez nich i wrogo do nich ustosunkowanego katolicyzmu, była uznawana za zło konieczne, nie jako cel nauczania, lecz jedynie jako środek niezbędny przy zdobywaniu wyższego wykształcenia. Średnia szkoła łacińska natomiast, wychowująca przeważnie młodzież warstw wyższych, kojarzyła się w pojęciu braci czeskich z tradycyjnym wyższym i nie budziła ich zaufania ani nie cieszyła się uznaniem.

Oprócz postępowych tradycji oświatowych własnego wyznania, Komeński reprezentował w Polsce — i to już od chwili przybycia — poważną wiedzę związaną z jego pedagogicznymi i filozoficznymi zainteresowaniami, a czerpaną z tych krajów Europy zachodniej, które bardziej czy mniej widocznie weszły na drogę kapitalizmu. Najbardziej charakterystyczną cechą nauki krzewiącej się w tych krajach było jej oddalenie się od średniowiecznych tradycji, niechęć do abstrakcyjnej wiedzy książkowej. Mimo, że Komeński był czytany w dziełach największych humanistów XVI w., jak Vives, Erazm z Rotterdamu, Scaliger i inni, to jednak uważał lata spędzone przez chłopców na opanowaniu tajników łaciny za stracone z wielką szkodą dla prawdziwej wiedzy, opartej na znajomości nauk przyrodniczych. Byłoby bardzo daleko idącym uproszczeniem, gdybyśmy twierdzili, że rozumienie kształcącej roli nauk przyrodniczych zawdzięczał Komeński jedynie lekturze dzieł Bacona. Nauka czeskosłowacka zwraca w ostatnich czasach słuszną uwagę na wielką rolę studiów uniwersyteckich Komeńskiego w kształtowaniu się jego ideologii i poglądów naukowych w późniejszym życiu. Na akademii w Herborno oraz na uniwersytecie w Heidelbergu zetknął się Komeński ze zreformowaną uczością późniejszego humanizmu, kładącą nacisk na znajomość nauk przyrodniczych, na uwzględnienie w kulturze humanistycznej pierwiastków narodowych i na konieczność podejmowania prób ujęcia w encyklopedyczne zarysy całego dotychczasowego dorobku myśli ludzkiej. Jego ulubiony profesor herborski, Jan Alsted, jest sam autorem prac encyklopedycznych i zapał do encyklopedycznej wie-

dzy wpaja w swoich studentów. W czasie studiów poznaje Komeński nową metafizykę, która pod wpływem rozwoju fizyki, chemii i astronomii porzuca swoje średniowieczne dociekania i staje się nauką o świecie, zajmując się przede wszystkim zagadnieniami przyrodniczymi. Pod wpływem swoich profesorów, szczególnie Alsteda, studiuje Komeński dzieła Keplera, Galileusza i Kopernika, jakkolwiek ze względów religijnych nie uznaje do końca życia teorii Kopernika, to jednak jest pełen szacunku dla jej autora. W Herborno zetknął się po raz pierwszy z ideą chiliizmu i stał się jej zwolennikiem na całe życie. W Heidelbergu natomiast poznał rodzaje się już wówczas i propagowane wśród młodzieży idee pokoju religijnego między wyznaniem reformowanym, które później staną się jednym z jego reformatorskich celów.

Drugim po Anglii krajem, który w XVI w. mógł się szczycić poważnymi osiągnięciami w dziedzinie badań przyrodniczych, były Włochy. Pierwsze wysiłki uczonych włoskich, zmierzające głównie do rozwoju nauk medycznych i farmakognostycznych, zostały ukoronowane założeniem w 1545 r. ogrodu botanicznego w Padwie dla uprawy i przeprowadzania doświadczeń z roślinami lekarskimi. W piętnaście lat później powstaje w Neapolu głośna organizacja uczonych przyrodników: „*Academia Secretorum Naturae*”. Żywot jej wprawdzie nie trwał długo, ale jej inicjatywę podejmują niebawem uczeni rzymscy, zakładając w 1603 r. „*Academia dei Lincei*”, która miała za zadanie zorganizowanie zbiorowych badań przyrodniczych. Komeński propagujący przez całe życie idee rozwoju języków ojczystych, śledził ze szczególnym zainteresowaniem prace założonej w 1582 r. we Florencji „*Academia della Crusca*”, której zadaniem było oczyszczanie włoskiego języka od obcych naleciałości i jego dalszy rozwój.

Najsilniejszy wpływ jednak na Komeńskiego wywarł Bacon z Verulam. Po wielu jeszcze latach wspominał Komeński ze wzruszeniem okres swego życia, w którym po raz pierwszy zetknął się z dziełami wielkiego ideologa angielskiego XVII w. i „ojca materializmu angielskiego”.

„Przypomina mi się dawniejszy czas — pi-

sał Komeński w 1647 r. do Samuela Hartliba — gdy pierwsze początki nowej nauki przeszły z Anglii do Czech i wybuchły tam płomieniem, który wkrótce objął całe Niemcy, a niebawem Europę”. Bacon, żyjący podobnie jak i Komeński na pograniczu dwu epok, dostrzegał wyraźniej różnorodność braki i błędy nauki oraz szkolnictwa przemijającego okresu. Przywiązywanie nadmiernej wagi do formy, przy równoczesnym lekceważeniu istot rzeczy — dowodził Bacon — wywołało zanik wszelkich zainteresowań, wtrąciło ludzkość w krainę fałszywych wyobrażeń i przesądów. Szkoły, zamiast skłaniać młodzież do badania otaczającego świata, uczyły ją tworzyć świat według własnych koncepcji myślowych. Dlatego też zamiast realnej wiedzy, młodzież wynosiła ze szkół tylko mgliste opinie. Wychowanie takie uważał Bacon za całkowicie bezużyteczne, ponieważ nie przygotowuje młodzieży do życia, nie przysposabia jej do tych czynności, które ma ona wykonywać w życiu.

Przytoczone tu wypowiedzi i poglądy Bacona utkwily tak głęboko w umyśle Komeńskiego, że nie tylko powtarzał je często przy różnych okazjach w dosłownym niemal brzmieniu czy w obszernych omówieniach, ale uważał także, że wprowadzenie ich do codziennego życia szkoły powinno stać się głównym celem jego działalności.

Komeński wierzył w siłę twórczą małych zacofanych narodów, upatrując ją w odpowiednim wychowaniu młodego pokolenia. Był przekonany, że kraje te dorównają czy nawet przewyższą kraje o wyższej kulturze. „Słuchajcie, błagam was, spokrewnione i bliskie mi narody — mówił w 1650 r. w Saros Patak w Siedmiogrodzie — Węgrzy, Morawianie, Czesi, Słowacy! Po co tak daleko szukamy szkół, książek, talentów, którymi pragniemy zaspokoić nasz głód wiedzy i pragnienie? Czyż, na Boga, brakuje nam własnych zdolności? Dlaczego ich u nas odpowiednio nie rozwijamy? Słowem, dlaczego w kraju nie przygotowujemy sobie obfitych źniw? Czemuż, jak żebracy biegamy po płony do obcych? Dlaczego ciągle szukamy u obcych narodów źródeł nowej wody, a nie odkrywamy jej u siebie?”.

Oprac: MAREK AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (602)

słowymi okreśnikami, poczynając od pap. Celestyna II (był papieżem w latach 1143—1144), razem 112. Poszczególne papieże, powtórzyli, przyszłości otrzymali odpowiednie krótkie określenia, jak np. licząc według kolejności pap. Jan XXIII (1958—1963) został określony jako *Pastor et nauta*, czyli *Pasterz i żeglarz*. Ostatnim papieżem ma być Piotr Rzymianin, ostatnim, tzn. przed końcem tego świata.

Mala fides — (łac. = zła wiara) — to w teologii termin oznaczający popełnienie czynu grzesznego z pełną świadomością i świadomością iż jest on takim, czyli moralnie lub względnie i prawnie złym, a również posiadanie rzeczy cudzej, skradzionej mimo wiedzy o tym, że jest skradzioną i że wobec tego należy ją oddać, nie zatrzymywać, właścicielowi w myśl zasady — res clamata ad dominum (łac. = rzecz domaga się zwrotu swemu właścicielowi); przeciwieństwem *mala fides* jest *bona fides* (= dobra wiara), czyli np. posiadanie czegoś, czy nabycie czegoś, czy uczynienie — w dobrej wierze...

Malan Chavin de — (ur. 1814, zm. 1856) — francuski ks. rzymskokat., profesor historii. Napisał m.in. *Du symbole dans la liturgie et dans art* (1846), czyli *O symbolu w liturgii i w sztuce*.

Malebranche (fr. wym. malbrąnsz) Mikołaj de — (ur. 1638, zm. 1715) — ukończywszy studia teologiczne na Sorbonie, wstąpił w 1660 roku do zgromadzenia — oratorianów w Paryżu. Od 1664 roku, kiedy przypadkowo dostał do ręki książkę R. Kartezjusza (Descartes) pt. *Traité de l'homme*, czyli *Traktat o człowieku*, zainteresował się filozofią w ogóle a filozofią kartezjańską w szczególności i usiłował ją jako francuski i rzymskokatolicki teolog uzgodnić czy zsynchronizować z głównymi twierdzeniami teologicznymi i

filozoficznymi chrześcijaństwa w ujęciu rzymskokatolickim. W swoich usiłowaniach jednak nie tylko nie uzgodnił filozofii Kartezjusza z chrześcijaństwem w ujęciu rzymskokatolickim, ale swoimi nowymi sformułowaniami teologiczno-filozoficznymi naraził się ortodoksyjnym teologom i filozofom rzymskokatolickim i władzom tegoż Kościoła również. A twierdził m.in., że człowiek poznaje poprzez idee, które pochodzą bezpośrednio od Boga i Bóg jest tą rzeczywistością bez której w ogóle nasze poznanie jest niemożliwe; Bóg jest w procesie poznania i tym, który umożliwia poznanie i pośrednikiem zarazem w tym procesie między człowiekiem a otaczającą nas rzeczywistością, czyli światem, przy czym w zakresie pojęcia substancji głosił całkowitą również w świecie stworzonym niekomunikowalność dwóch substancji (duszy i ciała). Między duszą i ciałem nie realizuje się to, co się zwykło nazywać zasadą przyczynowości, bo według Malebranche'a jedyną przyczyną wszystkiego, co się dzieje, jest Bóg. To zaś, co zwykło się nazywać działaniem zasady przyczynowości, jest tylko właśnie okazją uzewnętrznienia w różny sposób i w różnych formach działania Boga (stąd też zwie się ten kierunek okazjonalizmem), bez którego to działania nie byłoby istnienia bytu i rozwoju jego form. I te ingerencje, czy interwencje, słowem działania Boga są działaniami ujętymi w schemat prawidłowości, dlatego też mimo tylko jakby okazyjnych działań Boga wszechświat stanowi uporządkowaną i harmonijną całość. Poglądy Malebranche'a niektórzy, zwłaszcza uczeni jezuitcy, chcieli sprowadzić z jednej strony do fatalizmu, z drugiej do panteizmu i monizmu.

Malebranche jest niewątpliwie myślicielem szukającym prawdy i to niezależnie od już przyjętych i uświęconych tradycji poglądów, choćby nimi były tradycyjne poglądy teologiczne. Jest autorem kilku dzieł. Napisał m.in. następu-

**RADA CHRZEŚCIJAN
EWANGELICKICH
W JUGOSŁAWII**

W bieżącym roku nastąpiło w Jugosławii zjednoczenie protestantów; została w tym celu powołana nowa instytucja — „Rada Chrześcijan Ewangelickich”. Decyzję taką podjęto na konferencji, w której wzięło udział ok. 100 przedstawicieli Kościoła Ewangelickich w Jugosławii. Głównym celem nowej instytucji jest zacieśnienie więzi między Kościołami Ewangelickimi, które stanowią razem zaledwie 1% ogółu ludności Jugosławii, zamieszkałej przez prawosławnych (50%), rzymskokatolików (30%) i muzułmanów (10%).

**KOŚCIOŁY
EWANGELICKIE
W RFN**

Już od sześciu lat daje się zauważyć coraz mniej wystąpień z Kościoła Ewangelickiego w RFN (EKD). W porównaniu z rokiem 1978, w roku 1979 ilość wystąpień zmniejszyła się o 9,2% i wyniosła 99 683 osoby, a w stosunku do 1974 r. jest to nawet o 53,9% mniej. Na przełomie lat 1979/80, do 17 Kościołów członkowskich EKD należało 26,3 milionów wyznawców, co stanowi 42,8% ludności RFN i Berlina Zach.

**KRYTYKA
DZIAŁALNOŚCI ŚRK**

Ostatnio odbyło się w Cambridge spotkanie działaczy kościelnych poświęcone działalności Światowej Rady Kościołów. Na spotkaniu tym z krytyką ŚRK wystąpili m.in.: słynny kaznodzieja baptyścyczny Billy Graham (otrzymał on niedawno doktorat h.c. Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie) oraz emerytowany anglikański arcybiskup Canterbury, Michael Ramsey. Pierwszy zarzucał ŚRK, że za mało akcentuje dzieło zbawienia, dokonane przez Chrystusa, drugi zaś — arcybiskup Ramsey — że ŚRK obecnie zajmuje się problematyką społeczną, pozostawiając na uboczu sprawy ewangelizacji.



Katedra anglikańska pw. św. Pawła w Londynie

**„WIARA
A SPRAWIEDLIWOŚĆ”**

Wydział Młodzieży Światowej Rady Kościołów zorganizował w Turynie (Włochy) międzynarodowe seminarium na temat: „Wiara a sprawiedliwość”. W seminarium wzięło udział 50 młodych ludzi, którzy zajęli się problemem roli wiary w walce o sprawiedliwość polityczną, społeczną i ekonomiczną w różnych regionach świata. Stwierdzono, że Kościół ma prawo do obrony w każdej epoce swej tożsamości i do bycia wiernym swemu poselstwu w istniejących warunkach polityczno-społecznych.

**BADANIA
O. SCHILLEBEECKXA**

Kongregacja doktryny wiary od jakiegoś czasu badała pisma o. Schillebeekxa. Chodziło zwłaszcza o trzy jego książki: „Jezus, historia żyjącego”, „Jezus i miłość, dziękczynienie i wyzwolenie” oraz „Reakcja na dwie książki o Jezusie”. Ostatnio ogłoszony został list w tej sprawie kard. F. Sepera — prefekta Kongregacji do o. Schillebeekxa postulujący napisanie przez tego ostatniego artykułu wyjaśniającego niektóre zagadnienia, co do których zastrzeżenia ma Kongregacja. List opublikowano, ponieważ zainteresowany nie podporządkował się tej sugestii. Po ogłoszeniu listu o. Schillebeekx udzielił publicznej odpowiedzi, że nie widzi trudności w podporządkowaniu się żądaniom kongregacji w przypadku 9 punktów zastrzeżeń i że dokonał już w tym zakresie publikacji. Także wobec 4 pozostałych punktów, dotyczących głównie problemów narodzenia Matki Boskiej i Zmartwychwstania Chrystusa ma zamiar zareagować pozytywnie. Badania jego pism toczyły się od października 1976 r. i w międzyczasie uczestniczył on w szeregu spotkań osobistych w Watykanie.

**BAPTYŚCI
ZA ROZBROJENIEM**

W obliczu „niebezpieczeństwa nowej wojny termojądrowej” Wszechzwiązkowa



Kościół pw. św. Andrzeja apostoła w Patras

Unia Ewangeliczna Chrześcijan Baptystów w ZSRR w liście do przewodniczącego Rady Najwyższej Leonida Breżniewa poparła jego inicjatywę na rzecz rokowań rozbrojeniowych. List podkreśla szczególnie zadeklarowaną przez Breżniewa gotowość do współpracy w umacnianiu pokoju z przedstawicielami religii.

**DOŻYWCIE
DLA ALI AGCY**

Tak jak się spodziewano powszechnie włoski rząd wydał wyrok na 23-letniego terrorystę tureckiego M. Ali Agcę za próbę zamachu na papieża, zranienie papieża i dwóch jeszcze osób, w wysokości dożywotniego więzienia. Nie pomogły gwałtowne protesty i próby przeciągania sprawy przez oskarżonego, który domagał się, aby sądził go trybunał watykański. W myśl układu laterańskiego z 1929 r. zamachowcy na życie papieża przekazywani są sądom włoskim i traktowani jako zamachowcy na głowę państwa, za co grozi najwyższy wymiar kary — we Włoszech — dożywotnie więzienie.

**POMOC DLA POLSKI
OD ŚRK**

Światowa Rada Kościołów zorganizowała pomoc żywnościową dla naszego kraju. Planem pomocy objęte są domy opieki, punkty katechetyczne i obozy młodzieżowe Kościołów członkowskich PRE, a także państwowe domy opieki podległe Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej. Dotychczas dotarło do Polski 160 ton żywności, 5,5 ton proszków do prania, 2,2 tony odżywek dla dzieci oraz leki wartości 220 tys. marek RFN.

**KONFERENCJA
TEOLOGICZNO-
EWANGELIZACYJNA**

Polska Rada Ekumeniczna przy współudziale międzynarodowej fundacji „World Vision” zorganizowała konferencję teologiczno-ewangelizacyjną

zaczynają poświęconą problemom ewangelizacji w kontekście chrystologii, antropologii chrześcijańskiej, teorii komunikacji i społeczeństwa. Wykładowcami byli teologowie z USA, Indii, Wielkiej Brytanii i Polski.

**ŚWIATOWY KONGRES
TEOLOGÓW**

W dniach 17—30 sierpnia br. odbyło się w New Delhi piąte spotkanie ekumeniczne teologów z całego świata, pod hasłem: „Wtargnięcie świata: problemy dla teologii chrześcijańskiej”. Każdy z trzech kontynentów: Afryka, Azja i Ameryka Łacińska reprezentowany był przez 12 teologów. Pierwsze spotkanie tego rodzaju miało miejsce w Dar es-Salaam w 1976 r. nt. „Kolonializm i niepodległość”.

**ŚWIATOWY KONGRES
FUNDAMENTALISTÓW**

Ostatnio międzynarodowe zrzeszenie ekstremistycznych grup protestanckich na Zachodzie i w Ameryce postanowiło kontynuować swoją działalność pod firmą Fundamentalistów. Grupy zrzeszone w Kongresie są skrajnymi przeciwnikami wielkich chrześcijańskich denominacji. Stąd odrzucanie współpracy z ekumenią oraz dialogu z takimi wyznaniem, jak katolicyzm, prawosławie i potępienie ideologii materialistycznej.

**SEMINARIUM NA TEMAT
„KTO PRZEMAWIA
W IMIENIU KOŚCIOŁA”**

Takie seminarium ma zorganizować Luterański Instytut Ekumeniczny w Strasburgu (Francja) we wrześniu br. W charakterze referentów, którzy mają wygłosić odczyty i lekcje dla uczestników seminarium, będą zaproszeni wybitni ekumeniści i teologowie luterańscy, rzymskokatolicy i baptyśczeni.



Przemawia Pierwszy Biskup PNKK z USA — Franciszek Rowiński



Dyrektor Zakładu Mech.-Elektr. mgr Koyer wręcza upominek arcybiskupowi Kokowi



Historię Zakładu Mech.-Elektr. opowiada dyr. mgr Koyer

Jubileusz 60-lecia

Kościółu Polskokatolickiego

w Polsce

Dostojni Goście w Zakładach „Polkatu” we Wrocławiu

Od paru tygodni na łamach „Rodziny” piszemy o „pielgrzymce” naszych Gości z Ameryki i Holandii po różnych parafiach w związku z jubileuszem 60-lecia istnienia Kościoła Polskokatolickiego. Nie tylko piszemy, ale też bogato ilustrujemy zdjęciami. Tym razem przedstawiamy naszych Gości w nieco odmienniej sytuacji. W czasie pobytu we Wrocławiu, we wtorek dnia 21 lipca, odwiedzili oni dwa zakłady „Polkatu”. Najpierw udali się do Zakładu Mechaniczno-Elektronicznego, gdzie w sposób niezwykle serdeczny podejmował przybyłych dyrektor tego Zakładu pan mgr Koyer wraz ze swoim zastępcą dyrektorem Dziemidowiczem. W towarzyskiej rozmowie przy herbatce zapoznano się z historią tego Zakładu oraz z jego produkcją urządzeń elektroniczno-akustycznych służących do nagłośniania sal konferencyjnych, koncertowych, sądowych itp. Przeróżne aparaty nagłaśniające stały na stołach tak, że można było oglądać je i podziwiać.

Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński z USA, a także arcyb. Marinus Kok z Holandii zazdrościli Kościołowi w Polsce tego „Polkatu”, który zapewnił mu podstawy ekonomiczne do działalności misyjnej. Nie są to jakieś wielkie źródła materialne, nie mogą się równać ze źródłami innych potężniejszych wyznań, ale na nasze skromne potrzeby wystarczą.

Spotkanie zakończył pięknym przemówieniem dyrektor naczelny Zakładów Przemysłowo-Usługowych

„Polkat” mgr Zygmunt Matuszak. Przybył on w tym celu z Warszawy wraz z Prezesem i Wiceprezesem STPK. Przed odejściem wszyscy Biskupi i towarzyszący im księża otrzymali drobne upominki.

Z Zakładu Mechaniczno-Elektronicznego udano się samochodami do Zakładu Robót Antykorozyjnych i Chemoodpornych przy ulicy Brackiej. Tam z kolei, w gustownie urządzonej obszernej sali, będącej zarazem klubem młodzieży polkatowskiej, informowali Gości — dyrektor Zakładu mgr Tadeusz Mieszkowski oraz dwaj jego zastępcy — d/s technicznych mgr inż. Marian Rubin i d/s ekonomicznych mgr Jerzy Kosteki. Zakład prowadzi prace zabezpieczające przed korozją, posiada także swoje placówki w NRD, Libii i w Iraku. Reprezentuje wysoki poziom organizacyjny, posiada dobre uzbrojenie techniczne, zatrudnia 800 ludzi, w tym 40 z wyższym wykształceniem. I znów podano kawę, herbatę, ciastka, ponownie spotkanie zakończył dyrektor naczelny Z. Matuszak życząc Dostojnym Gościom szczęśliwego pobytu w Polsce, zapoznania się z działalnością duszpasterską Kościoła Polskokatolickiego i udanych dalszych podróży po naszym kraju, który — aczkolwiek przeżywa poważne trudności gospodarcze i socjalne — dokona wysiłku, aby je pokonać i poprzez odnowę wejść na właściwą drogę rozwoju. I w tym Zakładzie również wręczono Gościom drobne upominki.



Dyrektor Zakładu Robót Antykorozyjnych i Chemoodpornych — mgr Tadeusz Mieszkowski przedstawia działalność antykorozyjną Zakładu



Biskupi oglądają urządzenia nagłaśniające



Wspólne zdjęcie w sali klubowej Zakładu Robót Antykorozyjnych

Kryształowe głosy i dziecięcy wdzięk



Mali paziowie w aksamitnych ubrankach, dziecięce buzie okolone stylowymi koronkowymi kołnierkami, nóżki obute w zygmuntofskie ciżemki, dziewczynki w długich sukniach z przepaskami perłowymi na włosach — oto jak prezentuje się dziecięcy zespół „Cantores Minores Pro Musica Antiqua”.

Zespół instrumentalno-wokalny „Cantores Minores Pro Musica Antiqua” działa od niedawna, bo dopiero 3 lata. Niemniej jednak zyskał on rozgłos światowy. Jest to zespół pod każdym względem niecodzienny. I z tych też względów pragniemy przedstawić go naszym Czytelnikom. Posłuchajmy zatem, jak doszło do powstania zespołu „Cantores”.

Twórczynią zespołu jest pani Danuta Danielewicz — z wykształcenia muzykolog. Po ukończeniu studiów (1977 r.) pani Danuta przyjęła pierwszą pracę nauczycielki śpiewu w szkole w Poniatojew. Młoda nauczycielka z wielkim entuzjazmem podjęła się trudu kształcenia muzycznego dzieci. Wyczuła w swych małych wychowankach wielką sympatię do śpiewu i kultury muzycznej. Szczególnie oczarowali ją mali uczniowie z pier-

wszych klas. Powoli zaczęła tworzyć chór na trzy głosy, śpiewający proste, łatwo wpadające w ucho piosenki. Z czasem zwiększyła stopień trudności wykonywanych utworów wokalnych, a najzdolniejszych uczniów zaczęła uczyć gry na flecie. Utworzony przez panią Danutę zespół przekształcił się właśnie w grupę instrumentalno-wokalną „Cantores Minores Pro Musica Antiqua”.

Śpiewające dzieci zdobyły w lutym 1978 r. pierwszą nagrodę w Lublinie, w czerwcu zaś wzięły udział w krajowym konkursie w Kielcach — niestety, mimo sukcesu u publiczności, nie otrzymały żadnej nagrody. Lecz oto na 27 europejskim Festiwalu Muzyki Młodzieżowej w Neerpalt w Belgii zespół „Cantores” zdobywa pierwszą nagrodę wśród 70 zespołów z całego świata, a 22 jego członków — wyróżnienia. Był to wówczas jedyny zespół występujący w kostiumach, co było niewątpliwie zasługą pomyslowej założycielki zespołu. Widząc bowiem wysiłki dzieci, które potrafiły pokonać wszystkie trudności, aż do opanowania najtrudniejszej — muzyki dawnej, pani Danuta zdecydowała, że dzieci powinny wykonywać swój program muzyczny w kostiumach z epoki. Znalazła więc w Poniatojew krawcową, która podjęła się uszywania takich właśnie kostiumów, zaprojektowanych przez panią Danielewicz. W pracy tej bardzo pomagali rodzice śpiewających dzieci, a zwłaszcza mamy, które zajęły się wyszywaniem, haftowaniem strojów i fryzurami małych artystów. Pierwsze ciżemki również zostały zaprojektowane przez panią Danutę i jej męża, ponieważ szewc też potrzebował wzoru.

Mąż pani Danuty sam zresztą uczył dzieci gry na instrumentach skrzypcowych. Zespół instrumentalny składa się bowiem z kwintetu fletowego, bombardonu, lutni, wiolonczeli, pozytywu z barokową ornamentacją (dokładna kopia organów znalezionych w starym polskim klasztorze wykonana specjalnie dla „Cantores” przez krakowskiego rzeźmieślnika), cytry i instrumentów perkusyjnych.

Dwaj zaprzyjaźnieni choreografowie nauczyli dzieci kłaniać się, poruszać po scenie, tańczyć. Jeden z aktorów zajął się pantomi-

mą, a pani Danielewicz objęła pieczę nad śpiewem i ruchem.

Dzieci śpiewają pieśni pochodzące z wieku od XII do XVII, obejmujące cały repertuar europejski (w siedmiu językach!). Są to prawdziwe klejnoty, zarówno pod względem wykonania wokalnego, jak i scenicznego.

W swej krótkiej, lecz bogatej już karierze, dzieci pojechały jeszcze raz do Belgii, gdzie znów odniosły sukces, potem do Jugosławii. Każdego roku dają około 40 koncertów, głównie, oczywiście, w Polsce.

Trzeba przyznać, że olbrzymią rolę odegrał zespół w swej miejscowości rodzinnej — czyli w Poniatojew. Mieszkańcy tej małej miejscowości — raczej wsi niż miasta — poznali na tyle muzykę dawną, że potrafili odróżnić muzykę średniowieczną, renesansową, barokową, co dla laików nie jest sprawą zupełnie prostą.

Pasja muzyczna nauczycielki śpiewu z Poniatojew i jej dzieci zyskała wielki aplauz nie tylko wśród publiczności krajowej, lecz i zagranicznej. Pasja — godna naśladownictwa.

Szersze informacje na temat „Śpiewających chochlików” Czytelnicy znaleźć mogą w artykule Wandy Nowakowskiej, w lipcowym numerze miesięcznika „Polska” z bieżącego roku.

Oprac. MAŁGORZATA KAPIŃSKA



Kiedy zaczyna się starość?

Kiedy właściwie rozpoczyna się starość? Kiedy można określić człowieka mianem „stary”?

Okazuje się, że sprawa ta nie jest tak bardzo prosta. Rozmaite są bowiem kryteria określające starość. Inaczej określi ją lekarz, inaczej naukowiec-patolog, czy fizjolog, inaczej wreszcie psycholog czy socjolog. Różne też są teorie wyjaśniające sam proces starzenia się organizmu. Żadna jednak z nich nie potrafi wyjaśnić, dlaczego jedni ludzie jeszcze nie przekroczywszy siedemdziesiątki są już niedoświadczonymi starszuchami, a inni w wieku osiemdziesięciu i więcej lat są aktywni, młodo się „trzymający”, żywo biorący udział w życiu, interesujący się otaczającą ich rzeczywistością.

Patrząc z własnego punktu widzenia możemy przyjąć, że starzejemy się, gdy sobie któregoś dnia uświadomimy, że nasze największe osiągnięcia życiowe są już poza nami. To jest moment zwrotny w indywidualnej historii każdego człowieka. Od tej chwili powoli przeszłość zaczyna dominować nad teraźniejszością i przyszłością. Uświadomienie sobie, a szczególnie rozpatrywanie tego faktu starzenia się, wybitnie to starzenie przyspiesza. Powoli rozpoczyna się okres tzw. wyłączenia się z pewnych kręgów życia. I w ten sposób człowiek wchodzi z wolna w faktyczną starość. A za tym następują pewne, początkowo mało uchwytne, zmiany w psychice. Ponadto zaznacza się początkowa odrębności psychiczne charakterystyczne dla starości. Jest to ograniczenie zainteresowań, niechęć do zmian i nowości, zmniejszona ruchliwość, niechęć do poznawania nowych ludzi, czy nowych środowisk, trudność zaprzyjaźniania się z nowo poznanymi ludźmi, wreszcie lubowanie się we wspomnieniach, żywa pamięć przeszłości, a słabsza współczesności, zwykle towarzysząca kry-

tycznemu spojrzeniu na współczesność, wspomnianie często „dawnych dobrych czasów”, które po prostu były „dobre”, bo dawno minęły i wtedy człowiek był młody.

W późniejszym okresie starzenia się występuje przykry dla otoczenia egocentryzm starczy, pewna sztywność myślenia, wzrastające poczucie wyizolowania. Wiąże się to zwykle z uczuciem preferencji i żalu do otoczenia.

Dwie są przyczyny niepomyślności staro-go człowieka — to fizjologia i warunki bytu. Pierwsza dziedzina zajmuje się medycyna, a ściślej geriatrics, która stara się nie tyle przedłużyć życie, co raczej zmniejszyć dolegliwości wieku starczego i zwiększyć sprawność organizmu. Drugą dziedziną zajmuje się socjologia, a praktycznie biogerac — Opieka Społeczna, pomagając organizować życie ludzi starych, a gdy trzeba — udzielając niezbędnej pomocy i starając się w społeczeństwie wyrobić pozytywny stosunek do ludzi w podeszłym wieku.

Człowiek, który ma szerokie zainteresowania, który wychodzi naprzeciw innym, nie zasklepia się w swoich kłopotach i zalach, człowiek stary czy sędziwy, może brać udział i powinien w życiu społecznym. Jeśli tylko chce, ma on możliwość zajęcia się pracą społeczną, która zapełni mu pustkę godzin. Samo poczucie, że jest potrzebny, że pracuje, że inni czekają na jego działalność, że nie jest wyrzucony poza nawias życia pomaga mu ogromnie. Czuje się on wtedy dużo lepiej, znacznie mniej odczuwa swą starość. Faktem jest, że najgorliwsi, najbardziej ofiarni działacze społeczni to właśnie ludzie, którzy wyszli z tak zwanego „wieku produkcyjnego”. Na przykład znaczna większość społecznych opiekunów to właśnie emeryci i renciści.

Na ludzi starych nie wolno tylko patrzeć jako na „konsumentów”, którzy utrudniają nam zakupy w obecnych kolejkach, ale jako na twórców dóbr, z których my przecież korzystamy. Taki stosunek społeczeństwa do swych najstarszych obywateli jest jedynie słuszny.

A.M.



Z potrzeby serca

Hildegarda Filas-Gutkowska

PAŹDZIERNIK

(Bratu Mieczysławowi)

Mimo stubarwnych odcieni
pejzaż obdarza melancholią
na pustym polu
zwiedle liście buraków
wyglądają gospodarza

Ostatnie róże tracą płatki
jesienna cisza podmokłej łąki
jedynie wiatr mać spokoj
bicząc po żółkłe
listki akacji
Tychy, październik 78 r.

Kiedy w twoim sumieniu
powstanie pustka
nie wypełniaj jej rozpaczą
sercu swojemu zaufaj

To ono pierwsze zauważy
wyciągniętą rękę
i o potrzebie uśmiechu
przypomni piosenkę

Nie pograżaj swego sumienia
czerń także lubi
śmiałe kolory i wesołe
oblicza kwiatów na łące

luty 80 r.

Starość nie radość

Tego obrazu nie potrafię zapomnieć: stara, ponad 70-letnia kobieta samotnie dożywająca swoich dni na... piecu kaflowym. „Wiecznie mi zimno” mówi ta starszuszka — ważąca zaledwie trzydzieści kilogramów — „ale jeszcze mi zimniej na samą myśl, że jestem ciągle sama”. Nic nie znaczy dla tej opuszczonej kobiety nawet dość wysoka renta, skoro jej życie stało się bezielowe. Modli się więc całkiem świadomie o szybką śmierć.

Na pewno nie jest to przypadek odosobniony. Życie ludzi starych staje się coraz okrutniejsze. A przecież nie wolno nikomu zapominać, że starość i starzenie się nie jest w naszych czasach sprawą tylko osobistą, ponieważ obejmuje nierzadko grupę ludzi!

Jakże często starość utożsamia się z utratą zdolności do pracy zawodowej. Ten, kto wchodzi w okres starości, przemienia się z człowieka, który tworzył dobra, w biernego konsumenta. Czasu coraz więcej wolnego, który nie wiadomo czym wypełnić. Przejście na zasłużoną emeryturę stanowi dla jednego wielki wstrząs psychiczny. Socjologowie twierdzą, że mało jest osób, które z utęsknieniem czekały na emeryturę. Tylko niewielu potrafi zapełnić wolne dni ciekawymi zajęciami, swoim hobby, filmami, lekturami, podróżami, odwiedzinami. Przytłaczająca większość emerytów chciałaby kontynuować pracę zawodową. Wprawdzie potrzeby osób starszych stopniowo kurczą się, ale trzeba pamiętać, że sytuacja materialna człowieka starego stale się pogarsza. Dla nich jedynym źródłem utrzymania jest tylko emerytura lub renta, a przecież trzeba opłacić czynsz, prąd, gaz, kupić opał. Jakąś

odzież, no i oczywiście żywność (o którą coraz trudniej).

Najboleśniej jest to, że kiedy człowiek przekracza próg starości jego dzieci, najczęściej już dorosłe i usamodzielnione, mają swoje życie, w którym nie ma miejsca dla własnych rodziców. Życie aż nadto dużo dostarcza przykładów złego traktowania ludzi starych przez młodych. Oto jeden z nich:

Do prawie 80-letniej emerytki wrócił syn, porzuciwszy uprzednio żonę i dwoje dzieci. Żona nie chciała z nim żyć, bo stał się alkoholikiem. Z pracy go wyrzucano, bo na co komu pracownik wędzący za wódką, zamiast pracować. Przyszła do matki... aby zmarnować jej dotąd spokojne życie. Nie pracował, dalej pił, bił też matkę-starszuskę i zmuszał ją do utrzymywania go ze skromnej emerytury.

Liczba osób mieszkających samotnie jest coraz większa. Trzykrotnie częściej mieszkają samotne kobiety niż mężczyźni. Większość osób samotnie mieszkających nie ma dzieci.

Mężczyźni wchodzący w wiek starości są bardziej serdecznie ustosunkowani do wszystkich, zaś niewiasty stają się bierne, bardziej egoistyczne, nastawione na własne wygody.

Chrystus-Bóg-Człowiek zostawił nam receptę na szczęśliwe życie, nawet w wieku starczym, w postaci Przykazania Miłości (Kochaj bliźniego). Obyśmy w każdym widzieli Dziecko Boże, bo „po uczynkach nas poznają”.

TERESA MICHALCZUK

Ciekawostki z różnych stron świata

Ułga dla niewidomych

W Los Angeles wprowadzono duże ułatwienie dla niewidomych przechodniów. Na ruchliwych skrzyżowaniach, gdzie ruch sterowany jest światłami, wprowadzono sygnały głosowe. Przy zielonych światłach w kierunku północ-południe rozlega się przez megafony głos kukulki, przy kierunku wschód-zachód słychać ćwierkanie wróbli.

Słońce będzie świecić dłużej

Dłużej niż przypuszczano będzie świecić nasze słońce. Dotychczas obowiązywała teoria, że słońce wypali się za 8 miliardów lat. Ostatnio inną teorię ogłosili astronomowie francuscy. Ich zdaniem słońce będzie świecić 15 miliardów lat i nikt nie ma nie przeciw temu.

Najdokładniejszy zegarek świata

Amerykańscy naukowcy z Instytutu Fizyki w Laurel skonstruowali najdokładniejszy zegarek świata. Pokazuje on czas z dokładnością do jednej miliardowej części sekundy, a w ciągu trzech lat przyspiesza się o jedną milionową część sekundy. Zegarek przeznaczono dla Centrali Lotów Kosmicznych NASA.

Czekolada na sen

Ludziom cierpiącym na bezsenność nie pomaga do usnięcia telewizja — stwierdzili specjaliści od psychologii Alice Schwarz i Norma Aaron. Kto ma trudności ze spaniem, powinien przed pójściem do łóżka zjeść kawałek czekolady, to znacznie lepiej pomaga.

Głośna muzyka rani

Sędzia dr Hartmut Kreuzre z Monachium ukarał 39-letniego Christiana Korna grzywną w wysokości 3 tys. marek. Sprawa nabrała rozgłosu. Otóż skazany miał zwyczaj nastawiać radio na pełny regulator, czym torturował mieszkańców niemal całej kamienicy, a nawet sąsiednich domów. Sędzia uznał, że głośna muzyka może być tak samonieczbezpieczna dla człowieka, jak z dawanie mu ran.



- Tym razem, jeżeli zagramy moim niezawodnym systemem w To-cie-Lotka, to na pewno wygramy!



Na takie smakołyki każdy miał chęć — aż ślinka cieknie! Nic więc dziwnego, że para sympatycznych „przyjaciół” czeka cierpliwie, aż czteroletni solenizant zasiądzie do stołu i da spróbować choć okruszynkę tych wszystkich smako-witości...



„Kolorowe” bliźnięta

Angielscy naukowcy zainteresowali się żywo niezwykłą parą bliźniaczk mieszkających w Londynie. Kelly i Carly Smith są córeczkami mieszane-go małżeństwa. Ich matka, Pat, jest typową Irlandką o bardzo jasnej skórze, jasnych włosach i niebieskich oczach. Ich ojciec, Toni, jest kolorowy. I oto mała Kelly odziedziczyła wyłącznie cechy matki — jest błękitnooką blondyneczką. Natomiast Carly ma ciemną skórę, czarne oczy i czarne, kręcone włosy ojca. „Czarno-białe” bliźniaczki są zjawiskiem esobliwym — po pierwsze dlatego, że jedna jest „odbitką” matki, a druga tylko ojca, a po drugie dlatego, że u dzieci pochodzących ze związków osób białych z kolorowymi z reguły dominują cechy „kolorowe”.

Na zdjęciu: Kelly i Carly.

Co to jest jonizacja?

Wiemy o tym wszyscy, że w otaczającej nas atmosferze zachodzą rozmaite zjawiska elektryczne. Już dawno zauważono, że nie pozostają one bez wpływu na zdrowie i samopoczucie. Na przykład ludzie wybitnie wrażliwi nerwowo już na kilka godzin przed burzą odczuwają niepokój lub rozdrażnienie. Reumatycy zaś, zanim zmieni się pogoda, zwykle trafnie przewidują nadchodzące deszcze. A wszyscy obserwujemy lepsze samopoczucie w dniu słonecznym, pogodnym; sami wówczas pogodniej patrzymy na świat i mniej nas denerwują trudności dnia codziennego niż w dniu deszczowym, szarym i ponurym.

Uczni stwierdzili, że wpływ na nasz organizm mają jony. A dalej, że wszystko, co promieniuje dodatkimi jonizującymi cząsteczkami energii elektrycznej jest dla człowieka niekorzystne, a wszystko, co wykazuje jonizację ujemną ma dodatni wpływ na nasze samopoczucie i zdrowie.

Spadek ciśnienia atmosferycznego, silne wiatry, szczególnie górski wiatr halny, zalamująca się pogoda, powoduje wzmożenie dodatniej jonizacji powietrza i działa ujemnie na nasze samopoczucie. Szczególnie wyraźnie ten ujemny wpływ odbierają nerwocwcy, ludzie cierpiący na nadciśnienie oraz reumatycy (znany „barometr w kościach”).

Przeciwnie dzieje się, gdy w atmosferze jest przewaga jonów ujemnych. Przykładowo: po burzy człowiek głębiej i regularniej oddycha, czuje rześkość powietrza, zwiększa się przyswajanie tlenu, polepsza się skład chemiczny krwi, poprawia funkcjonowanie układu nerwowego, wzmagają się dobre samopoczucie. A właśnie po burzy występuje wyraźna przewaga jonów ujemnych w atmosferze.

Przypuszcza się, że o walorach klimatycznych uzdrowisk w dużej mierze decyduje właśnie ujemna jonizacja powietrza w tych miejscowościach. Przeprowadzane wielokrotnie doświadczenia potwierdziły fakt, że jonizowanie ujemne powietrza daje wyraźnie dodatnie wyniki lecznicze w wielu schorzeniach. Tymi problemami zajmuje się stosunkowo młoda gałąź wiedzy — biometeorologia, czyli nauka o wpływach atmosferycznych na organizm i zdrowie człowieka. Można mieć nadzieję, że jej odkrycia w przyszłości nabiorą znaczenia praktycznego, spopularyzują się tak w lecznictwie, jak w profilaktyce, a nawet w konstrukcji urządzeń klimatycznych w zakładach pracy i w mieszkaniach.

AFORYZMY

Samotność w twórczości to ciężka rzecz. Lepsza marna krytyka niż żadna.

Czechow

Jeżeli piękna kobieta chwali urodę jakiejś kobiety — widać ma ładniejsze to, co chwali u innej.

La Bruyere

Nigdy nie wierz temu, kto zawsze mówi prawdę.

Elias Canetti

Szukający szczęścia jest jak pijak, który nie może trafić do domu, ale wie, że ma dom.

Voltaire

W dyskusji między mężem a żoną rację ma zawsze ta strona, która ma więcej przyjaciół.

Georg Meredith

Proste przyjemności to ostatnie schronienie skomplikowanych ludzi.

Oskar Wilde

Ciężko chory jest sam. Bo w każdym cierpieniu, które przekracza pewne granice, zostajesz sam. I nikt nie może pomóc ci nieść ten ciężar.

Mondaini

„Rodzina”

— nie

tylko

dzieciom



Gdy ci kot przebiegnie drogę...

— nie mów, że to źle — brzmią słowa dawnego przeboju. Ale przysłowie, które jest ponoć mądrością ludu — mówi zupełnie coś innego. Jak to naprawdę jest?

Wielu z nas, choć nie bardzo potrafi wytłumaczyć dlaczego, wierzy w przesady i wróżby, żywiąc przy tym przekonanie, że jednak „coś” się za tym kryje. Rzeczywiście tak jest, a to, co kryje się za ludowym przysłowiem czy zwykłym przesądem, jest zazwyczaj możliwe do rozumowego, logicznego wyjaśnienia. Oto kilka przykładów.

Mówi się np. „ucieka jak szczur z tonącego okrętu”. Otóż trzeba nam wiedzieć, że z przesłedzenia rozlicznych kapitańskich raportów wynika jednoznacznie, że jeśli szcury opuszczają statek, to tylko taki, który nie wytrzyma nawet niezbyt silnej sztormowej fali, statek po prostu zdezelowany i niepełnosprawny. Czym to zjawisko wytłumaczyć? Szcury na statkach gnieźdzą się zazwyczaj w najniższej położonych pomieszczeniach, tam, gdzie ludzie przeważnie nie bywają. Jeśli przez szczeliny zaczyna się tu przedostawać woda — szcury widzą to i czują znacznie lepiej niż załoga danego statku. A woda morska jest słona — szcury natomiast obłudnie nienawidzą soli, doprowadza je ona do obłędu. Dlatego też w popłochu opuszczają statek w pierwszym porcie, do którego zawinie.

Wiele stworzeń uchodzi za zwiastunów szczęścia bądź nieszczęścia. Któż z nas nie ma ochoty zawrócić z drogi, gdy mu ją przebiegnie czarny kot? A wszystko to bierze się stąd, iż ongiś ten czworonóg był nieodłącznym towarzyszem czarownic... Przed wiekami palono go nawet na stosie, ale za to w Egipcie za czasów pa-



nowania faraonów — kota czczono i szanowano jako święte zwierzę... Jak jest z kotem naprawdę — dokładnie nie wiadomo, gdyż jego „duszy” człowiek jeszcze nie rozszyfrował.

Często używane jest np. porzekadło, związane z zobaczeniem w domu pająka. Rano — ma to przepowiadać zmartwienie, w południe niespodziankę, a wieczorem zaś — nadzieję. Aby dokładnie zrozumieć mechanizm tego powiedzonka, trzeba poznać obyczaje tego niesympatycznego „łapimucha”. Gdy zbliża się bowiem deszcz, pająk szuka kryjówki w suchym pomieszczeniu, jakim jest dom. Jeśli więc np. rolnik spostrzegł rano pająka w swoim domu, martwił się, oczywiście, na przykład, że przed burzą nie zdąży zebrać z pola swoich zbiorów. Co prawda pająk, który szukał dla siebie kryjówki wieczorem czynił to z tego samego powodu, co i rano, ale wróżba jest tylko wróżbą, i kazała z tego faktu wyciągnąć dla siebie pomyślne wnioski... Z pewnością taka

wrózba jest szczególnie pomyślna dla samego pająka, któremu wieczorem oszczędza się życie, ratując go tym przed zagładą...

Irracjonalne motywy postępowania uchroniły także takie piękne ptaki, jakimi są łabędzie. Gdy przed kilkoma laty w pewnym kraju zażądano, by związek łowiecki zajął się odstrzałem nadmiernie rozmnożonych łabędzi — nikt nie podjął się tego zadania. Gdzieś głęboko w umyśle tych ludzi zakorzeniona była bowiem myśl, że w łabędzia zaklęty jest młody król wicz...

W przeludnionych i egzotycznych Indiach nie byłoby dziś zapewne ani jednej mały czy krowy na ulicach miast, gdyby nie uważano tych zwierząt za święte. Panuje tu, w innych miastach i państwach afrykańskich też, pogląd, że w zwierzętach tych mieszkają dusze zmarłych... Dla nas to niepojęte, dla innych — święte...

Zdarzają się też takie przykłady, kiedy przesąd czy zabobon prowadzi do wytrzebienia jakiegoś gatunku zwierząt. Taki właśnie „grzech” popelniono w Europie, gdyż przed kilkoma dziesiątkami lat wierzono, że tłuszcz świstaków alpejskich, gromadzony przez te zwierzątka pod skórą jako zapas do przetrwania zimy — jest skutecznym i cennym lekiem, leczącym i zapobiegającym nerwobólom i reumatyzm. Rozumowano w ten sposób, że skoro zwierzęta te zimują w chłodzie i wilgoci nie chorują na wymienione choroby — chroni je przed nimi ów tłuszcz... Co bowiem pomaga zwierzęciu — człowiekowi również powinno pomóc. Tak więc tłuszcz, gromadzony w celu przetrwania — stał się przyczyną wyginięcia tych zupełnie nieszkodliwych zwierzątek...

Opr. E.L.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

Powstanie Listopadowe

Po śmierci Aleksandra I carem Rosji i królem polskiego państwa kongresowego został brat Aleksandra — Mikołaj I (1825—1855). Władca ten nie miał marzycielskiej natury brata i mniej interesował się sprawami religijnymi. Uważał, że w kraju wszystko powinno być poddane absolutnej władzy monarchy. Ponieważ ludy Europy w czasie panowania Mikołaja coraz energiczniej budziły się do życia niezależnego, monarchowie wchodzący w skład Świętego Przymierza przekształcili ten religijny sojusz w narzędzie tłumienia wszelkiej wolności. Prym wiódł car Mikołaj. Siły patriotyczne w Królestwie Kongresowym, widząc że nie ma szans na odbudowę wolności Polski na drodze politycznej, postanowiły poderwać rodaków do boju. Tak wybuchło powstanie listopadowe w roku 1830.

Powstanie poparła postępową część duchowieństwa. Wojska powstańcze odniosły początkowo szereg sukcesów, ale gdy zaczęto oglądać się na pomoc z zagranicy, duch bojowy osłabł. Inicjatywę wzięli w ręce generałowie carscy. Powstanie zostało stłumione. Car z całą surowością karał buntowników. Mściwy imperator zniósł konstytucję królestwa i zaczął je traktować jako integralną część Rosji. W Warszawie polecił wybudować cytadelę, w której kwaterował garnizon okupacyjny. Mieściło się w niej również carskie więzienie. Mikołaj zaostrzył prawo religijne. Opuszczenie prawosławia było od tamąd uważane za zdradę stanu. W nielasec znaleźli się unicy, których niekiedy zmuszano do powrotu w szeregi Cerkwi rosyjskiej. Wiedząc o udziale niektórych duchownych katolickich w powstaniu oraz

zyczliwości jaką okazali powstańcom biskupi rzymskokatolicki w Królestwie, car Mikołaj poskarżył się przed papieżem na „polskich rebeliantów”.

Papież Grzegorz XVI (1831—1846), przestraszony ruchami rewolucyjnymi w różnych krajach, a także w Państwie Kościelnym, gdzie jednym z dowódców był polski oficer, dał posłuch poselstwu cara. Kierując się racjami politycznymi, Grzegorz XVI wydał papieskie „breve”, zaczynające się od słów: „Cum primum”, w którym potępił powstanie listopadowe i nawoływał do posłuszeństwa prawowitej władzy cara:

„Słyszeliście, że nieszczęścia okropne, jakie nawiedziły wasze kwitujące królestwo, nie mają właściwie innego źródła, jak machinacje niektórych siewców podstępny i kłamstwa, którzy pod pozorem dobra religii w naszych nieszczęśliwych czasach, podnosząc głowę przeciw prawej władzy, swoją ojczyznę pozbawioną wszelkich więzów należnego posłuszeństwa, bardzo ciężką okryli żałobą”. W osobnym liście skierowanym do biskupów, a także w wyżej wspomnianym „breve”, papież uczy Polaków, by „byli posłusznymi doczesnemu władcy w sprawach świeckich nie tylko dla bojaźni, ale daleko więcej z wewnętrznej przekonania”.

Wystąpienie papieskie przyjęli nasi praojcowie z ogromną goryczą. W pełni uzasadniony żal i oburzenie manifestowali w licznych publikacjach. Może najdobitniej niegodziwą postawę tego patriarchy napiętnował nasz poeta Juliusz Słowacki w dwóch utworach: „Kordianie” i „Beniowski”.

Niektórzy historycy próbowali bronić Grzegorza XVI. Tłumaczyli, że został on wprowadzony w błąd przez dyplomację carską, ale później, a konkretnie w roku 1842, naprawił swój błąd, powołując Mikołaja I na sąd boski i ludzki za krzywdy wyrządzone Polsce. Obrona ta nie ma pokrycia w faktach. Tymczasem car wykorzystał pismo papieskie do pogwałcenia Polaków. Wydał cały szereg ukazów rusyfikacyjnych, które wprowadzali w życie, także niektórzy biskupi rzymskokatolicki, posłuszni nakazowi Rzymu. Na szczęście nie wszyscy duchowni ślepo ufali papieżowi. Przykładem jest ksiądz Piotr Ściegienny, bojownik o wyzwolenie narodowe i społeczne. Pragnął przede wszystkim uwolnić chłopów z pańszczyzny. Aresztowany w roku 1846 i skazany na zesłanie i dożywotnie roboty katorżne na Syberii, dopiero po 25 latach wrócił do kraju.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Ogrodnicze

Sadzenie oraz pielęgnacja drzew i krzewów owocowych

Drzewa i krzewy owocowe można sadzić jesienią lub wiosną. Korzystniejszą porą roku jest jednak jesień ze względu na bardziej sprzyjające warunki meteorologiczne. Zwykle przed mrozami rośliny są już ukorzenione, mniej narażone na wyschnięcie, i wcześniej zaczynają vegetację w miesiącach wiosennych. Jeśli jesień jest zbyt sucha, należy zrezygnować z sadzenia roślin sadowniczych. Po rozplanowaniu stanowisk należy wykopać głębokie dołki, swobodnie rozłożyć w nich korzenie, umieścić palik wspierający (wbicie go w pobliżu pnia), a następnie dołki zasypać ziemią kompostową, która winna znajdować się tuż nad ziemią. Wokół posadzonej rośliny ubijamy starannie ziemię, formujemy miskę z ziemi i obficie podlewamy wodą. Przed mrozami usypujemy wokół drzew i krzewów kopczyki z ziemi, które rozgarniamy wiosną, aby w tym miejscu nie wyrastały korzenie przybyszowe. Koronę posadzonego drzewka należy przyciąć, nadając jej odpowiedni kształt, przycinając gałęzie i zmniejszając ich liczbę do 3—4. Gałęzie te rosną w następnych latach w koronę drzewa.

Systematycznie „prześwietlamy” korony rosnących już drzew

(w styczniu), celem zapewnienia dopływu światła do wszystkich ulistnionych pędów.

Uwaga — po zakończeniu owocowania u drzew wcześniej owocujących, a u pozostałych po ustaniu wzrostu pędów (w sierpniu), należy przeprowadzić cięcie, polegające na skracaniu jednorocznych przyrostów na 9—11 oczek. Wytwarzają się wówczas liczniejsze krótkopędy kwiatowe, które będą owocowały w następnym sezonie wegetacyjnym.

W związku z tendencją niektórych odmian jabłoni do przedmiennego owocowania, stosuje się przerywanie zbyt licznych związków kwiatowych. Zabieg ten wykonuje się w czerwcu.

Nadmiernie obciążone owocami gałęzie wymagają stosowania podpór. Uszkodzenia zaś pni, spowodowane mrozem lub zerowaniem zającecy, smarujemy maszczą ogrodniczą, stosujemy również szczepienia mostowe przy użyciu tzw. zrazów, które łączą żywe części kory.

Chore i stare drzewa wycinamy. Są one często źródłem infekcji.

Kulinarne

Kukurydza a la fourchette

8 kolb młodej dojrzałej kukurydzy, 2 łyżki soli, 3 l wody, łyżka cukru, masło.

Kukurydżę — wbrew mniemaniu — gotuje się krótko, ok. 20 minut. Warunek: musi być



młoda, ale dojrzała (nigdy przezrastała), tzn. ziarna powinny być jasne i pełne prawie do końca kolby — tylko wówczas kukurydza jest smaczna, nie mączysta.

W dużym garnku zagotować 3 l wody, posolić, dodać cukier. W tym czasie obrać kolby kukurydzy z wierzchnich liści i włókienek. Włożyć je do wrzątku i na dość silnym ogniu gotować ok. 20 minut (sprawdzić, wkładając widelec w ziarno u nasady kolby — nie na czubku). Podać natychmiast ułożone na półmisku; oddzielić w maselnicze świeże masło. Kukurydza smakuje najlepiej trzymana na końcach oburącz, smarowana masłem i ogryzana. Na przyjęciach jada się ją przy pomocy

dwóch widelców, wklutych w dwa końce kolby.

Salatka z kukurydzy

Ziarna kukurydzy z 4 kolb, 200 g pieczonego lub gotowanego mięsa z kurczaka lub wieprzowiny, 1 duże winne jabłko, kilka łyżek majonezu, łyżka usiekanej zielonej pietruszki.

Kukurydze ugotować, następnie ścierać ostrym nożykiem ziarna. Mięso pokrajać w drobne kostki, obrane jabłko — w cienkie paseczki. Wszystkie składniki salaty wymieszać z majonezem, ułożyć w salaterce, posypać uciekaną zieleniną.

Krag ryżowy „persjana”

1 szklanka ryżu, łyżka soli, łyżeczka masła, płaska łyżeczka przyprawy Curry, ziarna kukurydzy z 4 ugotowanych kolb, 250 g wyluskanego świeżego bobu, szklanka zielonego groszku (może być mrożony lub z puszki), 50 g rodzynków, 1 mała cebula, 1—2 łyżki oliwy, oleju słonecznikowego lub masła, zielona pietruszka, sól, pieprz.

Zagotować 3 l wody, posolić, wsypać ryż, gotować 17 minut. Jednocześnie ugotować groszek, bób i kukurydżę — każdą jarzynę oddzielnie. Na dużej patelni rozgrzać tłuszcz, zaszkląć w nim pokrajaną w cienkie piórka cebulę, po czym dodać ziarna kukurydzy, bób, groszek, chwilę razem smażyć dodając pod koniec rodzynki, sól i pieprz. Do odcedzonego ryżu dodać masło, przyprawę Curry, bardzo dokładnie wymieszać, ułożyć na półmisku krag z niewielkim otworem: gorące jarzyny włożyć do środka i wokół ryżu, posypać z wierzchu zieleniną.

W okresie zimy potrawę tę można przyrządzić z jarzynami z puszek.



Rozmowy z Czytelnikami

W korespondencji napływającej ostatnio do Redakcji, często nawiązują Czytelnicy do sytuacji w naszym kraju oraz przedstawiają związane z nią problemy. Świadczy o tym również list, w którym p. Irena G. z Białegostoku pisze:

„Z wielkim niepokojem obserwuję, potęgające się coraz bardziej, odchodzenie naszego społeczeństwa od właściwych człowiekowi zasad postępowania. Przejawia się to w przyjmowaniu przez wielu naszych rodaków postaw niezgodnych z zasadami chrześcijańskiej moralności. Zjawisko to ma ścisły związek z sytuacją gospodarczo-społeczną, panującą aktualnie w naszym kraju...

Coraz bardziej nasila się brak „dyscypliny społecznej” oraz lekceważenie podstawowych obowiązków. Równocześnie wielu ludzi stawia coraz to większe wymagania... Przy braku na rynku podstawowych artykułów obserwuje się często niewłaściwą ich dystrybucję, gromadzenie przez „ludzi zaradnych” nadmiernych zapasów, czy wreszcie nie-

pokojące nasilenie spekulacji artykułami pierwszej potrzeby... Powoduje to słusze zdenerwowanie, ogromny wzrost niezyczliwości pomiędzy ludźmi a nawet nienawiści względem bliźnich...

Niestety — jak zdążyłam zaobserwować — nie pisze się na ten temat w prasie religijnej. Również w kazaniach nie piętnują księża takich postaw. Proszę więc o wyjaśnienie, jak przedstawiają się wymienione wyżej problemy w świetle nauki objawionej oraz jakie winno być w tym względzie stanowisko Kościoła?”

Szanowna Pani! Jednym z podstawowych obowiązków ludzkich jest praca. Bowiemi Bóg, stworzywszy pierwszego człowieka, „osadził go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł” (Rdz 2. 15). Inaczej być nie mogło. Bowiemi praca nie tylko zapewnia środki konieczne do życia dla jednostki i społeczeństwa, ale stanowi źródło dobrobytu narodów i potęgi państw. Zaś według słów przysłowia ludowego, „bez pracy, nie będzie ko-

laczego”. Nie należy się więc dziwić, że apostoł Paweł ustosunkowując się do tego problemu, stwierdza autorytatywnie: „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tes 3, 10). Przypomnieć tutaj należy, że obowiązek pracy wynika ze sprawiedliwości. Kto bowiem pobiera wynagrodzenie i inne świadczenia, obowiązany jest pracować solidnie i uczciwie. Niendzoną również rzeczą do należytego wypełnienia obowiązków, jest zachowanie „dyscypliny społecznej” na każdym stanowisku.

Od ponad roku kraj nasz znajduje się w szczególnie trudnej sytuacji gospodarczej. Na rynku brak jest wielu podstawowych artykułów, co przy nagromadzeniu nadmiernej ilości środków płatniczych już samo przez się stwarza możliwość powstawania różnych nieprawidłowości. Dochodzą bowiem do głosu ludzkie niechęć i skłonności. Bo — według słów Apostoła — „którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i sidła... które pogrążają ludzi w zatracenie i zgubę. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (2 Tm 6, 9). Nieuczciwi pracownicy transportu towarowego i handlu wykorzystują swoje możliwości dostępu do poszukiwanych artykułów, do prowadzenia nielegalnych transakcji. Inni, wykorzystując swój spryt życiowy lub znajomości, gromadzą dla siebie nadmierne zapasy deficytowych

towarów. Dla innych wreszcie łatwy dostęp do dóbr konsumpcyjnych stanowi okazję do szybkiego wzbogacenia się przez spekulację. Jakże często sprawdzają się tutaj słowa Objawienia: „Trudno jest kupcowi ustrzec się od przestępstw, a handlarz nie będzie wolny od grzechu” (Syr 26, 29). Postępowanie takie, zważywszy jego wielką szkodliwość społeczną, jest zawsze grzechem przeciwko siódmemu przykazaniu. Toteż Apostoł Narodów słuszenie przestrzega społeczność kościelną w Efezie mówiąc: „To wiedzcie na pewno, iż żaden rozpustnik albo nieczysty, lub chciwiec... nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym i Bóży” (Ef 5, 5).

Istniejące trudności w dziedzinie zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby oraz nie kończące się kolejkki, na pewno zmęczyły każdego z nas. Trudno się więc dziwić, że stało się to powodem zdenerwowania, wzrostu niezyczliwości a nawet nienawiści w stosunkach międzyludzkich. A przecież powinno być inaczej.

Słyszymy często padające z ambon stwierdzenie: „Chrześcijaninem należy być wszędzie — w domu i w zakładzie pracy, podczas wykonywania obowiązków zawodowych i wypoczynku oraz we wszystkich innych okolicznościach”. Zważywszy obecną sytuację, zdaje mi się, że możemy wystawać w kolejkach. Chodzi jednak o to, by nawet stojąc w kolejce nie przestać być chrześcijaninem. Wprawdzie objawienie Boże nie mówi nam, jak należy zachować się w takich właśnie okolicznościach. Jednak przykazanie miłości bliźniego powinno być dla każdego wystarczającą wskazówką. Do każdej bowiem okoliczności można zastosować nakaz Zbawiciela, zawarty w słowach: „Bądźcie miłować bliźniego swego, jak siebie samego” (Mt 22, 39). Pomimo wyraźnego nakazu Bożego trudno jest kochać wrogów. Nielatwo jest również być kulturalnym i zyczliwym względem stojących w kolejce, szczególnie względem tych, którzy stoją przed nami. A przecież i oni są bliźnimi naszymi. Pamiętać również należy, że wszelki brak kultury i niezyczliwość, folgowanie nienawiści i agresywności, jest zawsze poważnym uchybieniem przeciw przykazaniu miłości bliźniego.

Łączę dla Pani i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia oraz wyrazam przekonanie, że niniejsze uwagi będą im pomocne do zachowania chrześcijańskiej postawy we wszelkich sytuacjach.

ANTONI KACZMAREK

DUSZPASTERZ

• PORADY • PORADY • PORADY •

Czy warto hodować króliki?

Ludowe porzekadło mówi: Pieniądze leżą na ulicy. Od naszej pomysłowości zależy, w jaki sposób je podnieść. Nasze obecne trudności w zaopatrzeniu się w mięso i wyroby mięsne zmuszają nas do sięgania do pomysłów, aby mięso zdobyć. Jednym ze sposobów jest właśnie hodowla królików. W hodowli królików widzimy nie tylko przyjemność, zwłaszcza dla dzieci, ale i konkretne, materialne korzyści. Bowiemi zarówno mięso, jak i skórki królicze są wysoko cenione.

Chów królików jest wysoko opłacalny z wielu względów. Hodowla nie wymaga specjalnych dużych pomieszczeń. Różnoraki pokarm tych niewybrednych zwierząt łatwo jest dostępny w każdym gospodarstwie domowym. W których wszelkie odpady kuchenne, trochę zielonek i siana, resztki nie zjedzonego pokarmu, stanowią doskonałą karmę dla królików. Mięso królicze jest zdrowe i wysoko cenione. We Francji, a także we Włoszech i Anglii, obok ryb najczęściej spożywa się właśnie dziczyznę, w tym mięso królicze. Nie ustępuje ono cielęcinie,

uchodzi za pokarm dietetyczny, a sporządzane z niego paszety i wędliny zalicza się do smakowitości. Skórki królicze są powszechnie uznanym surowcem przemysłu futrzanego, a eleganckie i bardzo drogie kapelusze (np. Borsalino) oraz galanteria skórzana to tylko niektóre przedmioty wykonywane z sierści i skóry naszych pocziwych króliczków.

Najlepiej jest hodować króliki tej samej rasy. Amatorzy powinni zdecydować się na wybór tylko jednej rasy, zwłaszcza tej najbardziej rozpowszechnionej i opłacalnej. Duże znaczenie ma tutaj cel, a więc inna rasę królików do hodowli wybieramy, jeśli mamy na uwadze tylko mięso, inną też, gdy idzie nam o futerka czy tylko samą sierść do czesania to bardzo cenne włókno. Odpowiednie, łatwo dostępne podręczniki fachowe wskażą nam wysokie walory każdej z podstawowych ras tych zwierząt występujących w naszym kraju, a więc: białych polskich średnich, białych duńskich, białych wiedeńskich, niebieskich francuskich, srebrzystych szynszylowatych (bardzo cenne na futerka), baranów francuskich, olbrzymów belgijskich, czarnych podpalanych, typu alaska, reksów angorskich, polskich szarych i wielu, wielu innych.

Niezależnie od wybranej rasy należy stworzyć odpowiednie warunki, w jakich będziemy hodować króliki. Klatki i wszystkie wyposażenia mo-

żemy wykonać sami. Pamiętajmy jednak, aby materiały były zupełnie suche i czyste, a pomieszczenia zawsze porządnie sprzątnięte. Podczas codziennego karmienia należy obserwować zwierzęta, ich zachowanie, oddzielać sztuki wykazujące oznaki choroby. Szczególnie ważne jest właściwe karmienie królików o jednokowej porze dnia. Zaleca się w okresie zimy karmić zwierzęta dwa razy, w lecie zaś trzy, a nawet cztery razy na dobę. Jeśli warunki pozwalają, dobrze jest na jedną godzinę wypuszczać króliki z klatek na zieloną trawę do ogródka, aby mogły dopełnić skład witamin. Odpadki kuchenne winny być suche, zdrowe, z dodatkiem twardych, np. żołądź, suchych badyli, brukwi, nawet gałązek wierzby itp. Siano słodkie należy podawać stale, unikać zaś trzeba podawania zielonek mokrych np. zadeszczonej seradeli, wilgotnego żutwałowego siana, gdyż powoduje to u królików wzdęcia i biegunkę. Hodowanym w klatkach królikom należy podawać dużo pokarmu twardego (np. żołądź), gdyż ten pokarm dodatnio wpływa na przyrost wagi mięsa. Króliki są zwierzętami niewybrednymi, jeśli idzie o pokarm, ale wcale to nie znaczy, żeby można podawać im pokarm byle jaki. Zdrowe, dobrze przybierające na wadze króliki stokrotnie opłacają nasz trud hodowli.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wejłowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stemał, Małgorzata Zianajska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-042 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i w doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr 3em, 812, 1-100.



— Kochacie mnie wszyscy?... tak?
Pan Maciej przemówił do niej:
— Dziecko moje... to ja... dziadzio... i Waldy
tu jest... Poznajesz nas?
— Poznaje. Waldy już dawno przy mnie. I Rita jest?
Podniosła oczy, jakby szukając
Panna Rita przysunęła się bliżej.
— Jestem, kochanie... jestem — rzekła całując jej ręce.
— A mama?... Ojczuś, są? Gdzie Jurek i Zosia? Chcę wszystkich.
Dziewczynka już spała, ale Jurek wysunął się zza kotary łóżka i wtulwszy pięści w oczy, buchnął na nogi Stefcia z głośniejącym płaczem.
Waldemar niecierpliwie odsunął go, bo Stefcia zlekła się. Pan Rudecki chciał wyprowadzić Jurka, ale chłopiec przypadł skulony na ziemię w kącie pokoju i krztusił się łkaniem.
— Czemu on płacze — spytała Stefcia obojętnie.
Nikt jej nie odpowiedział. Waldemar zaczął ją pieścić i uspokajać.
Stefcia uśmiechnęła się, objęła go za szyję ramionami i delikatnie jego dłońmi gładziła się po twarzy, gorącej jak płomień.
— Mój... Waldy... mój... mój — szepotała, patrząc na niego błyszczącym fioletem przepaściстых swych oczu. Gorzało w nich piętno gorączki.
On przemawiał do niej pieszcząco, jak do bardzo ukochanego dziecka, łagodnie tulił ją do siebie, aż w jego ramionach usnęła.
Do pokoju zaczęły wpelzać mętne włókienka szarej godziny. Przez otwarte okno dochodził monotonny huk latających gromadnie chrabąszczy i odbijanie się owadów o ściany domu. Lipy szumiały słodko. Wpadł nagle suchy rozgłośny klekot bociana, potem odezwały się cicho żaby i głosy swe potęgując zaniosły się jednostajną zgodną pieśnią, wyjętą z nokturnów wieczornych. Cały świat szedł do snu, młody, rozbujały jakąś fantazją junacką, dyszący pragnieniem szczęścia. Wszystko układało się na spoczynek z cichym nuceniem, aby nazajutrz budzić się wzajemnie do rozkoszy istnienia. A Waldemar, słuchając tej opery letniej, patrzył na cudny kształt dziewczyny uspiętej wśród pościeli, młodej, wiośnianej i... zwarzony chorobą. W całej przyrodzie kipiącej życiem ten jeden kwiat wędniał, zanikał nielitościwie, obojętny na pobudzające prądy i szal natury. Waldemar patrzył na narzeczoną, taką cichą, białą, i myślał ze straszną męką w sercu:
— Jutro miał być nasz ślub.

XXIX

Toranek rozblysnął bogactwem barw.
Zakolysały się akacje, cichym szepceniem wionęły jaśminy. Strojne, jasnozielone brzozy, spowite w białe, cętkowane atłasy, zatrzęsły mnóstwem listków drobnych, błyszczących jak z emalii. Kwiaty, krzewy, umajone drzewa witały dzień radosnym poszumem.
Rozjaśnił się czysty błękit i kryształ powietrzny. Słońce wstawało za jutrzienka, rozradowane, szczęśliwe.
A ziemia cała i wszystko, co na niej żyło, rosło, kwitło, pachniało. Wszystko, co umiało śpiewać, odczuwać, świętować — wszystko wznosiło w górę uroczysty hymn: Kiedy ranne wstają zorze...
Okno w pokoiku Stefcia szeroko otwarte. Muslinowe firanki, białe w lila irysy, poruszał lekki oddech rosnących pod oknem brzoź. Smukłe, seledynowe, zwieszały wiotkie baldachymy gałązek, drząc listkami, jakby żalostnie spływające łzy. Brzozy zaczęły wdmuchiwać do pokoju moc odurzających zapachów, całą woń z ogrodu, skrzętnie zebraną z kielichów kwiatowych: posyłały tam szmery; rozszeptany ogród rzucał w okno najpiękniejsze symfonie. Jutrzienka stroiła różem białe muśliny firanek, niosła purpurę aż do łóżka w głąb pokoju, gdzie leżała wiotka postać dziewczyny, delikatnej niby światem zaróżowiony obłoczek.
Czolo miała Stefcia odkryte, jasne, przezrocze, i mocno zarumienione policzki. Nieco obnażona szyja pulsowała widocznie, aż koronka bielizny unosiła się leciuchno.
W pokoju pełno światła i powietrza. Dokola chorej leżały kwiaty zniesione tu przez Jurka. Pan Rudecki chciał je wyrzucić, bojąc się, że zbytni zapach może szkodzić Stefcia, lecz jeden z profesorów wstrzymał go.
— Panie, to już nie szkodzi — rzekł ze smutną powagą w głosie.
Pan Rudecki wybiegł z pokoju, upadł na kolana obok żony; szlochała skulona na ziemi przed obrazem Bogarodzicy.
Waldemar, klęcząc przy łóżku Stefcia, targany szaloną rozpaczą, porywającą go w bezkresy, ścisnął drobne ręce dziewczyny, a z piersi jego wychodził jęk zdławiony, do ryku podobny.
— Żyj! żyj!... na Boga... zostań... nie odchodź!
I trzęsące się usta przycisnął do gorącego ramienia Stefcia. Czolo nabrzmiało żyłami, spoczone, ściągnięte bezgranicznym bólem oparł na koldrze i modlił się, i lkał suchym płaczem, trawiącym wszystko. Wstrząsnęła nim gorączka, szarpał go żal tak olbrzymi, że pomieścić się nie mógł nawet w tej żelaznej piersi.
A Stefcia otworzyła oczy zmęczone jak zgasłe gwiazdy, kręciła głową po



poduszce, jedną ręką poruszała kolo czola. niby coś odpędzając. Z ust jej wybiegały bezładne słowa:
— Tam... strach!... Ocalejże!... Waldy... Ile kwiatów... To ja winna!... Nie odchodź!...
— Droga moja! przebudź się... miej litość! — szeptał Waldemar glucho, sam prawie nieprzytomny.
— Nie karz... ich... Wal...dy...
Chwyciły ją konwulsje. Dwaj obecni w pokoju doktorzy podbiegli, ale Waldemara nie odsunęli. Klęczał ciągle z jej ręką w swych dłoniach, z czolem przy jej piersiach.
Po chwili konwulsje ustaly. Stefcia leżała bezwładnie ze zwieszoną głową. Włosy jej opadały na czolo Waldemara.
Oddychała bardzo słabo, skroń i szyja pulsowały gwałtownie, lecz tempo zwalniało się stopniowo.
Doktorzy spojrzeli na siebie. Obaj spuścili oczy, cofnęli się od łóżka i w pewnym oddaleniu poklekali.
Widząc to pan Maciej i panna Rita ukłękli również, kryjąc twarze w dłoniach.
Cisza wielka, cisza jakaś mistyczna spłynęła na jasny, wonny pokój. Nagle w tę ciszę uroczysta posypały się delikatne rytmu, jak trele na flecie ze złota i pereł.
W brzozie pod oknem, w otoczeniu gęstych krzaków białego jaśminu, zaśpiewał słowik.
I muzykę swą posyłał wysoko aż do różowych zórz na niebie, aż do roztoczy słońca. Król dnia wyjrzał już spoza seledynowej wstążki, ostatniej z bogactw jutrzienki. Ptasek flecikiem swym zrywał blaski, harmonijnym świstem tonów przywabiał jasne duchy z błękitów aż do stóp Wszechmocnego, aby spłynęły na tę brzozę, w to okno otwarte a ciche jak w kaplicy.
I tyle uczuć płynęło wysnutych z piersi słowika, i tyle prośby, i tyle modlitwy, że pierwsze różane zorze zaczęły dążyć w tę stronę, zabierając z sobą wszystkie barwy niebieskie.
Szło słońce młode, pyszne i niosło z sobą ciepło i blask... Szły zapachy kwiatów... Szły upajające wonie lak... Szły wiewy ptasich lotów... Szły ciche szmery powietrzne.
I od stóp Boga zerwały się jasne duchy piękne, natchnione, wysnute z mgieł srebrnych bieli obłoków.
Cały hufiec niebieski z szelestem sfrunął w powodzi jaskrawych pasm na lujną brzozę, gdzie sygnalizował ptasek.
I razem ze światłością poranku, razem z zapachami kwiatów i cudną melodią wiośnianą jasne duchy dotarły do Stefcia, otaczając śliczną głowę dziewczyny cichym, dobrym tchnieniem.
Słowik trylował, cieniując pojedyncze nuty, jakby przygrywkę jakąś tęskna do rapsodu Anielów.
Gdy łóżko Stefcia zapłonęło ogniem słońca w całej świetni jego potęgi, hufiec niebieski zasumiał skrzydłami, uniósł się i na złotym szlaku wyfrunął z pokoju, powiększony o jedną przezrystą duszyczkę — Stefcia.
Błękitni wystąpił nieśli ją niepokalana, jak ich pióra, snując nad nią czarowną glosię nieuchwytnych blasków. I lecał ku błękitom, dążąc do stóp Boga, cały chór anielski i ta jasna nowa duszyczka dziewczyny wnieśli hejnał pobożny:
Salve Regina...

Dreszcz przebiegł obecnych, jakby odlatające duchy dotknęły wszystkich rękami swych szat.
Kiepcący Waldemar usłyszał cichy głos doktora:
— Już... po wszystkim...
Zerwał się przerażony, okryty potem, straszny.
Błędne zrenicie wpil w nieruchomą postać dziewczyny z zamkniętymi oczyma. leżącą bezwładnie w ramce złotych włosów, jak zabity biały motyl.
Waldemar bez jęku, bez słowa, tylko z dzikim wyrazem w oczach zachwiał się i ciężko runął na brzeg łóżka.
Podbiegli do niego. Zgroza zawisła nad ludźmi.
Na umajonej brzozie słowik śpiewał dalej.

XXX

Waldemar nie zemdlał, lecz popadł w stan całkowitego znieczulenia. Patrzył na leżącą bez ruchu Stefcie, której lekko rozchyłone usta zachowały barwę kaliny, jakby się krew skrzepla w nich. Uśmiechały się dziwnie słodko. Zamknięte powieki rzucały długie cienie rzes na delikatną biel jej twarzy. Rohna wrażenie cicho śpiącej — tak pięknie ustroił jej młode cialo hufiec niebieski, zabrawszy z niego duszę, jak woń kwiatu.

